Nr. 10. Kraków, luty 1909 r. Rok II.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1909 wynosi 3 kor. — dla członków „Straży Polskiej“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi: Kraków, Rynek główny L. 39.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bartoszewicz.

Adres Administracyi: Kraków, ul. Floryańska L. 1.

Wiec „Straży Polskiej“.

Dnia 24. stycznia o godz. 4. popołudniu zapełniła się szczelnie sala rady miejskiej krakowskiej publicznością, złożoną przeważnie z inteligencyi, a przybyła na wezwanie Zarządu głównego *Straży Polskiej*, aby wysłuchać referatów w sprawach obchodzących cały ogół polski.

Zagaił wiec prezes *Straży Polskiej* red. K. Bartoszewicz. Przemówienie jego podajemy w streszczeniu.

Do zadań *Straży Polskiej* (mówił) należy i święcenie rocznic narodowych. Obowiązku tego dopełniliśmy już w r. z. przez zwołanie wiecu w rocznicę Racławic. Nie urządziliśmy zwykłego patryotycznego wieczorku, bo sądziliśmy, że wobec świeżych ciosów, jakie spadły na nasz naród, powinniśmy obchodzić pamiątkę tego dnia nie przez muzykę, żywe obrazy i deklamacye, nie przez zadowolenie zmysłów wzroku i słuchu, ale przez wspólne rozmyślania nad naszem położeniem, nad naszemi narodowemi potrzebami, nad pokojową obroną zagrożonych dóbr narodowych.

W ten sam sposób, mówił dalej prezes *Straży Polskiej* chcemy dziś uczcić rocznicę powstania styczniowego. Zcharakteryzowawszy krótko długoletnią walkę stronnictw o rok 1863, wyraził mówca zadowolenie, że nareszcie ustała ta wrzawa, nie dająca spokoju spoczywającym w mogiłach ofiarom. Dziś i zwolennicy i przeciwnicy ostatniego ruchu zbrojnego łączą się w oddaniu hołdu poległym w rozpaczliwej walce. Mówca wezwał obecnych, aby przez powstanie uczcili cienie bohaterów.

Następnie red. Bartoszewicz przedstawił program wiecu i stosownie do uchwały Zarządu Głównego podał w zarysie obraz dotychczasowej działalności *Straży Polskiej*.

Zaznaczył, że *S. P.* założona została dopiero w połowie marca r. 1908 i że w pierwszych miesiącach jej istnienia Zarząd musiał zająć się agitacyą, jednaniem członków, wyborem delegatów, zbieraniem funduszów na pierwsze potrzeby, ułożeniem regulaminów i wogóle organizacyą stowarzyszenia. Zaledwie tego dopełnił, nastały ferye wakacyjne, a więc pora, podczas której wszystkie stowarzyszenia przerywają swe prace. Wobec tego śmiało powiedzieć można, że działalność *Straży* rozwinęła się dopiero od września, a więc trwa zaledwie 4—5 miesięcy. W tak krótkim czasie, przy ograniczonych środkach finansowych, przy olbrzymiej apatyi ogółu, wobec małego poparcia przez dziennikarstwo i stronnictwa podejrzywające niesłusznie założycieli *Straży Polskiej* o chęć stworzenia nowej organizacyi politycznej, wobec przeszkód stawianych przez jednostki i stowarzyszenia niechętne nowopowstałej instytucyi, bo obawiające się, aby z rozwojem *Straży* nie zmniejszył się ich wpływ i znaczenie, — zdołała przecież *Straż Polska* złożyć dowody swej pracy i żywotności.

Mówca ze statutem w ręku punkt za punktem przechodził wyliczone w nim zadania *Straży* i wskazywał dotychczasowe rezultaty jej działalności.

Poświęcił więc naprzód obszerniejszy ustęp pracy jej na polu poparcia przemysłu swojskiego i bojkotu towarów pruskich. Czytelnicy nasi znają tę prace ze szpalt naszego organu (kwestyonaryusze, plakaty, komunikaty w dziennikach, wiece, spisy towarów pruskich itd.) Zaznaczymy więc tylko, że mówca zapowiedział powstanie za inicyatywą *Straży* fabryki farb drukarskich i piekarni opłatków. Podkreślił też silnie, że na polu bojkotu działała w Krakowie, a po części w całej Zachodniej Galicyi, j e d y n i e *Straż Polska*, pomimo, że są stowarzyszenia, które bojkot i popieranie przemysłu swojskiego mają za swój cel główny i jedyny.

W dalszym ciągu omówił red. Bartoszewicz inne strony działalności *Straży Polskiej*, a mianowicie:

a) wycieczkę do Warszawy, której doniosłe znaczenie dla wzajemnych stosunków naszych dzielnic, tak dobrze zrozumiały dzienniki warszawskie (w r. b. urządzi *Straż* wycieczki z Galicyi do Warszawy, Wilna i Poznania);

b) bojkot sensacyjnych i pornograficznych wydawnictw pruskich w polskim języku;

c) udział *Straży* w sprawie ubezpieczeń pensyjnych urzędników prywatnych, aby znaczne kapitały ubezpieczeniowe zatrzymać w kraju;

d) starania o spolszczenie nazw niemieckich miejscowości galicyjskich;

e) pracę *Straży* nad obroną praw i czystością języka polskiego;

f) udział *Straży Polskiej*, w sprawie odniemczenia kolei;

g) udział *Straży Polskiej* w opiece nad wychodźtwem i kolonizacyą;

h) opiekę materyalną i moralną nad młodzieżą przybywającą do Krakowa z dalekich kresów na czas wakacyjny („kolonia“ ta składała się w r. z. z 40 członków);

i) zawiązanie stosunków z pismami słowiańskiemi w celu informowania ich o sprawach polskich;

k) urządzenie przez *Straż* 40 wieców w Krakowie i na prowincyi;

l) urządzenie szeregu wieczorów „Kościuszkowskich“ po wsiach i małych miasteczkach;

m) wydawnictwo własnego organu;

n) podjęcie sprawy urządzenia jubileuszu Słowackiego w Krakowie.

Po przedstawieniu każdego z tych punktów szczegółowo, mówca zaznaczył z radością, że *Straż Polska* zdołała pokonać tę nieufność, z jaką nie bez pewnej słuszności spotyka się u nas prawie każde nowe stowarzyszenie o celach społecznych lub narodowych. Przekonano się, że *Straż Polska* nie jest jedną z tych organizacyi, które pod pokrywką pięknych haseł mają na celu interesy stronnictw lub jednostek, że ci, co ją założyli, nie mieli na myśli mandatów, posad, lub zaprzągnięcia się w służbę interesów stanowych. Posądzać o to *Straż Polską* mogą tylko bezmyślni, obłudni lub ci, którzy nie mogą zrozumieć bezinteresownej pracy dla idei. Dziś z chlubą możemy powiedzieć, że z małym wyjątkiem przeciwnicy nasi zamilkli lub stali się naszymi zwolennikami. Z każdym dniem wzrasta liczba naszych członków i prenumeratorów naszego pisma. Mówca przytacza ustęp z artykułu o *Straży* jednego z pism warszawskich, kończący się słowy: „Takie Towarzystwo powinno liczyć setki tysięcy członków“.

I my sądzimy, że tak, się stanie — kończył red. Bartoszewicz — że każdy, kto się uważa za dobrego obywatela będzie się wstydził nie należeć do *Straży Polskiej*. A wówczas, silna moralnie i materyalnie, będzie ona mogła stać rzeczywiście na straży najdroższych interesów narodowych. Z tą nadzieją otwieram wiec dzisiejszy...

Referat prof. dra Włodzimierza Czerkawskiego. (w skróceniu).

Bojkot jako broń w walce gospodarczej lub klasowej jest instytucyą stosunkowo młodą. Po raz pierwszy zastosowała go irlandzka liga agrarna przeciw angielskiemu wielkiemu właścicielowi, kapitanowi Boycott w r. 1880, a ponieważ rezultat przeszedł wszelkie nadzieje, bo dotknięty tym ostracyzmem musiał opuścić Irlandyę, więc środek ten walki upowszechnił się szybko, uzyskując nazwę, która jest reminiscencyą pierwszego zwycięstwa. Najczęściej nader skutecznie a często stosowało i stosuje bojkot stronnictwo socyalistyczne bądź to przeciw różnym producentom, bądź też przeciw właścicielom lokali publicznych, którzy odmawiali sali na socyalistyczne zgromadzenia.

O ile jednak bojkot stosuje się w walce ekonomicznej zaledwie od lat 30, o tyle jako środek akcyi politycznej i narodowej ma on historyę bez porównania dłuższa. Nie mówiąc już o starożytności i średniowieczu, należy stwierdzić, że na olbrzymią skalę zastosował bojkot szczególniej Napoleon I. przeciw Anglii, wydając w październiku 1806, datowany z Berlina, dekret o blokadzie kontynentalnej, który zakazywał wszelkich stosunków handlowych z Anglią. Zarządzenie to stanowiło dla Anglii cios bardzo ciężki, gdyż, jak stwierdził Aleksander I., byłoby ją zmusiło do przyjęcia wszelkich warunków pokoju, gdyby nie upadek Napoleona. Później rozmaite państwa stosują wielokrotnie bojkot, jakkolwiek w łagodniejszej formie, znany pod nazwą t. zw. wojny celnej, gdy nakładając wyjątkowo wygórowane cła na zagraniczne towary, uniemożliwiają w gruncie rzeczy ich sprowadzanie.

Lecz nietylko państwa posługiwały się bojkotem, stosowały go także społeczeństwa, czy to pozbawione niepodległości, czy też bez współudziału czynników państwowych. W Lombardyi i Wenecyi bojkotowano niegdyś towary, a nawet i pieniądze austryackie, kupcy południowo chińscy zmusili Stany Zjednoczone do zmiany postępowania wobec Chińczyków bojkotem wyrobów bawełnianych; tej samej broni chwycili się Węgrzy dla podniesienia swego przemysłu, a obecnie używają jej, jak wiadomo, Turcy i Czesi.

Trudno jednak o społeczeństwo, któreby miało większe prawo i poważniejszy obowiązek użycia bojkotu, niż naród polski. Dla nas bojkot stanowi nietylko broń w walce z nieubłaganym w dziejach uciskiem, lecz zarazem środek rozwoju własnego dobrobytu pierwszorzędnej doniosłości. W Prusiech panuje prawdziwy szał antypolski; podeptawszy brutalnie najprymitywniejsze zasady prawa i etyki, rząd pruski, działając niestety zgodnie z pragnieniami znacznej części społeczeństwa, stosuje do nas od lat dziesiątek wyraźną politykę eksterminacyjną. Od upadku Rzeczypospolitej historya nasza jest jednem pasmem ucisku i prześladowań, lecz Rosya może się przynajmniej powołać na własny brak kultury i na walkę narodu polskiego przeciw jej panowaniu. Zgodnie z swym azyatyckim charakterem stosowała po zwycięstwie krwawą represyę. Prusy natomiast gnębią nasze społeczeństwo tylko dlatego, że istnieje i żyje, bez cienia powodu, znęcają się nad dziećmi, wywłaszczają z posiadania odwiecznych naszych siedzib, zabraniają używania polskiej mowy, nie pozwalają ludowi na budowanie domów, nawet na mieszkanie w przenośnych wozach. Czyż wobec tego wszystkiego mamy ich jeszcze materyalnie popierać, nabywając ich towary, czyż nie jest najświętszym naszym obowiązkiem zerwać z nimi wszelkie stosunki tak osobiste, jak i handlowe?

A z drugiej strony nasz przemysł zaczyna się wreszcie rozwijać żywiej, budzi się wreszcie przeświadczenie, że jednem z najważniejszych zadań obecnej chwili jest podniesienie narodowej wytwórczości. Dla niej bojkot towarów pruskich jest niewątpliwie pierwszorzędnym warunkiem bytu, bo przezwdziała najskuteczniej zakorzenionej niechęci do własnych wyrobów. Z tego punktu widzenia bojkot nie jest już tylko negacyą i represyą, lecz nader użyteczną działalnością pozytywną, niezbędną, jeżeli mamy dojść istotnie do podniesienia naszego dobrobytu. Wobec bojkotu nikt już nie będzie odrzucał z niechęcią krajowych towarów, dlatego że może w jakimśdrugorzędnym szczególe na razie nie dorównywają zagranicznym, nikt nie będzie żądał wytworu obcego, dlatego że z góry, choćby bez powodu, przyzwyczaił się stawiać go wyżej. To też bojkot jest nietylko

pożyteczny, ale i etycznie najzupełniej usprawiedliwiony, bo w granicach możności karze cudzą zbrodnię, a popiera zdrowe usiłowania około podniesienia własnego bytu.

W bojkotowej działalności jednak spotykamy się z pewnemi wątpliwościami i trudnościami. Podnoszą przedewszystkiem, że bojkot z naszej strony nie przyniesie Prusakom żadnej poważniejszej szkody, bo nasze stosunki handlowe są z nimi nader szczupłe. Prawda, że wobec siedmiomiliardowego ich wywozu, tych 100 milionów, za które Galicya mniej więcej u nich kupuje, nie wiele zaważy. Nie należy jednak zapominać, że najpierw bojkot dotyka jednostki, które mogą odczuć go nader dotkliwie, a powtóre, że zyski dla naszej nieznacznej produkcyi będą w każdym razie stosunkowo bardzo znaczne. Przytem obecnie Niemcy przechodzą okres silnej depresyi tak finansowej, jak i ekonomicznej, więc dorzucenie z naszej strony każdej cegiełki może poważnie zaważyć na szali.

Powtóre podnoszą się głosy, że do przeprowadzenia bojkotu powołane jest przedewszystkiem kupiectwo, które wobec tego ruchu zachowuje się odpornie, ze względu na swe długoletnie węzły z dostawcami niemieckimi, na zależność kredytową itp. Otóż nie ulega wątpliwości, że bojkot może i powinien być przeprowadzony przez kupców, jak to widzieliśmy w Chinach i Turcyi. Jeżeli jednak ta klasa ludności dla jakichkolwiek powodów nie chce się podjąć tego zadania, społeczeństwo może ją zmusić właśnie jej własnym materyalnym interesem. Praca nad podniesieniem krajowej wytwórczości jest rzeczą ogółu, patryotyzm narodowy jest obowiązkiem każdego. Kupiec nie może stać na stanowisku, że tylko odbiorcy winni, choćby wyższym kosztem, nabywać u niego towary, dlatego że jest Polakiem, z tego samego tytułu musi przyjąć i on na siebie pewną część ciężarów w interesie ogólno-polskim. A skoro tego nie rozumie, lub uczynić nie chce, należy go zmusić, używając najskuteczniejszego w tym wypadku środka, dotykając jego kieszeni. Ogłaszajmy w publicznych pismach nazwiska tych, którzy z interesu lub gnuśności opierają się woli ogólnej, nabywając nadal towary niemieckie, nie kupujmy w takich sklepach, a z pewnością te jednostki — bo chodzi tu tylko o jednostki — pójdą wraz z nami, bo brak patryotyzmu przyprawi ich o straty, a oni szli z Niemcami nie z miłości, lecz tylko dlatego, że pragnienie zysku było u nich silniejsze, niż poczucie polskie. Społeczeństwo może przeprowadzić bojkot w całej pełni, do tego potrzeba tylko energii i stanowczości w bojkotowaniu tak Prusaków, jak i tych, którzy z interesu mówiąc po polsku, lecz po polsku nie czując, Prusaków popierają.

Stąd też stawiam następujące rezolucye:

1) Przy wszystkich zakupnach nabywać przedewszystkiem wyroby polskie. 2) Wezwać kupiectwo polskie, ażeby: *a)* zaopatrywało się i ofiarowywało publiczności przedewszystkiem wyroby polskie, obce zaś tam tylko, gdzie dotąd nie mamy odpowiednich wytworów rodzimych, *b)* ażeby wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe, zerwało jak najspieszniej stosunki handlowe z niemieckiemi firmami w cesarstwie niemieckiem. 3) Informować za pośrednictwem prasy społeczeństwo o wypadkach, w którychby kupiectwo, bez uzasadnionych powodów, nie chciało się zastosować do powyższych uchwał. 4) Polecić wykonanie tych uchwał zarządowi „Straży Polskiej“.

Wszystkie rezolucye zostały wśród rzęsistych oklasków uchwalone, — przewodniczący stwierdził zupełną jednomyślność zgromadzonych na wiecu.

Referat posła Zarańskiego.

Z kolei wstąpił na mównicę poseł do Rady Państwa, radca górniczy p. Jan Zagórski, aby wygłosić referat o zagłębiu krakowskiem.

Mówca przedstawił niebezpieczeństwo, grożące naszemu bogactwu naftowemu w zagłębiu krakowskiem, z powodu opanowania go przez kapitał pruski. Jeżeli fala niemiecka nie zostanie wstrzymaną, to ogarnie prawie cały teren zagłębia, liczący 5.000 kilometrów w powiatach zachodnich. Według dawniejszych obliczeń ilość węgla, znajdująca się pod ich powierzchnią, wynosi 18 miliardów ton, a nowe badania (mówca przytaczał je szczegółowo) na podstawie próbnych wierceń podnoszą tę cyfrę do 25 miliardów ton, a nawet więcej. Choćby więc przemysł nasz dziesięciokrotnie się powiększył, to Galicya posiadałaby zapasów węgla na 1800 lat z górą. Niestety, tylko wschodnia część zagłębia, bliżej Krakowa, jest w ręku naszem, to jest, że posiadamy do niej nabyte prawa górnicze — część zachodnia jednak jest stracona, bo prawa wyłączności górniczej ponabywali Niemcy, przeważnie Prusacy.

Dowiedziawszy się widocznie dopiero przed rokiem o rozwoju naszego zagłębia i nadziejach z niem związanych, próbował rząd zająć dla siebie tereny węglowe. Uczynił to zaś dopiero wówczas, gdy niemal wszystkie, jako tako obiecujące tereny, przez prywatnych przedsiębiorców już zostały zajęte. Obowiązująca dziś ustawa górnicza zezwala na takie podwójne, nawet wielokrotne zajmowanie jednego i tego samego terenu. Tem tłumaczy się, że rząd, oczywiście dla pewnego usprawiedliwienia się w opinii publicznej, zajął w Galicyi znaczne bardzo obszary, które jednak po przeprowadzeniu kontroli okazały się zupełnie bezwartościowymi, bo przez przedsiębiorców prywatnych znacznie wcześniej były już zajęte. Przedsiębiorcy ci spowodowali — w myśl ustawy — usunięcie rządu z tych terenów, a charakterystycznym bardzo jest szczegół, że rząd z osobliwą skwapliwością usunął się przedewszystkiem z terenu, zajętego przez pruskiego kapitalistę. Zakończona niemal zupełnem fiaskiem akcya rządu tę tylko jedną dodatnią miała stronę, że rząd zabezpieczył dla siebie na południe od Wieliczki pewien nieznaczny teren, na którym, znowu z obawy przed opinią publiczną, rozpoczął już nawet głębokie wiercenia.

Wydaje się niewątpliwem, że po tej pierwszej nieudałej próbie i pod wpływem tejże, przystąpił rząd do akcyi drugiej, krystalizującej się w obecnym projekcie ustawy, posiadającym cechę wielkiej popularności i wielce dla rządu wygodnym.

Według wniesionego projektu ma być w przyszłości—i to bez żadnego czasowego ograniczenia—prawo poszukiwania i wydobywania węgla zastrzeżone wyłącznie dla państwa, które jednak uprawnionem będzie do odstępowania tego prawa za wynagrodzeniem osobom trzecim. Projekt tej ustawy tłumaczy rząd drożyzną węgla, która w kilku ostatnich latach była wielokrotnie przedmiotem ożywionych dyskusyi i w parlamencie i w różnych korporacyach, a nie na ostatniem miejscu także w prasie. Opinia publiczna, zaniepokojona częstą zwyżką cen węgla, domagała się nieraz rozszerzenia wpływu państwa na stosunki produkcyi, między innemi nietylko przez powiększenie ilości kopalń rządowych i stworzenie w przyszłości rezerwatów węglowych na rzecz państwa, ale nadto przez zaostrzenie przepisów o sposobie wykonywania robót poszukiwawczych w terenach węglowych. Myśl bardzo popularna, więc nic dziwnego, że były minister robót publicznych dr. Gessmann, jako szef administracyi górniczej państwa, podjął się wypracowania projektu ustawy, którą jego następca teraz wniósł do parlamentu.

Zasady tego projektu niezupełnie zgadzają się z zasadami, które imieniem Koła polskiego mówca wyraził w pełnej Izbie, w mowie, wypowiedzianej w czasie przeszłorocznej dyskusyi budżetowej, a które ujął w rezolucyach do rządu. Według ustalonej podówczas opinii Koła polskiego należy rządowi, którego dotychczasowa gospodarka w dziedzinie prowadzenia przedsiębiorstw, zwłaszcza technicznych, zasługuje aż nazbyt często na krytykę, przyznać prawo wyłącznego wydobywania węgla tylko na pewien ściśle ograniczony okres czasu, np. 10 lat, by uniknąć pe-

---

Zdemaskowana zbrodnia w Krakowie.

ROZDZIAŁ I.

Rozpacz cudnej kobiety.

Wielki detektyw puszczał właśnie przedostatnie kłęby dymu z ulubionej fajeczki, gdy wszedłszy Harry Takson, rzekł:

— Mistrzu! Mróz chwycił, ślizgawka będzie znakomita!

Szerlok Holmes, bo on to był tym wielkim detektywem, wyjął fajeczkę z ust i odpowiedział:

— No, to chodźmy Taksonie! Musimy się jednak spieszyć, gdyż gwałtowne uczucie wewnątrz mówi mi wyraźnie, że noc dzisiejsza wiele nam kłopotu wyprawi...

Już miał znakomity detektyw chwycić za łyżwy, gdy nagle straszliwy huk rozdarł niebiosa.

— Zapewne coś się stało! — zawyrokował Szerlok, a Harry Takson z uwielbieniem popatrzył na mistrza, którego własne kombinacye nigdy nie zawodziły.

— Chodź Harry! — rzekł detektyw — po drodze dowiemy się o wypadku.

Już mieli opuścić mieszkanie przy Batiar-strasse, jednej z najwspanialszych ulic Wielkiego Krakowa, gdy ciężko oddychając i płacząc, otwarły się drzwi i do pokoju weszła, nie, raczej wpadła zalana łzami i mocno zakwefiona kobieta. Jednym rzutem przypadła do rąk Szerloka, a uścisnąwszy je mocno zakrzyknęła:

— Ratuj mię pan! Tyś jedyny mój zbawca w obecnem, trudnem do rozwiązania położeniu.

— Siądź pani — rzekł Szerlok spokojnie, przysuwając jej krzesło. Sam usiadł pod oknem tak, aby światło okryło ciemnością jego twarz, a ona siedziała naprzeciw Holmesa. To też młoda dama podniosła woalkę, a Szerlok drgnął. Nigdy bowiem nie widział tak pięknej kobiety w życiu.

Harry! — rzekł do Taksona — przejrzyj dzienniki i wynotuj z nich ciekawe uwagi! Rozumiesz?

Znikł Takson za drzwiami, a twarz mu się rozrozjaśniła, że mistrz dał mu tak ważne zajęcie. Wiedział bowiem, że będą tej nocy pracować...

— Mów pani teraz — odezwał się Szerlok do młodej damy, patrząc jej przenikliwie w twarz.

— Ach panie! — załkała — tu chodzi o moje życie, o moją cześć! Mam pensyonat i oto dzisiaj dwoje dzieci z mych wychowanków znaleziono po południu na ulicy trup. Policya wszczęła śledztwo i mnie zarzucają zbrodnię otrucia. Chciano mię aresztować zaraz, wyprosiłam tylko tyle czasu, by módz pana błagać o ratunek! Panie Holmes! jestem niewinna! Ratuj mię!

Szerlok nie spuszczał oka z mówiącej. — Czy masz pani co więcej do powiedzenia? Kiedy dzieci wyszły z domu?

— Ach panie! Zjadły obiad i chłopiec bardzo kaszlał. Potem czytali jakąś gazetę, następnie pisali coś atramentem... ale pana pewnie te szczegóły nudzą?

— Mów pani dalej. Owszem, im więcej szczegółów, tem lepiej.

Potem — mówiła kobieta dalej — wzięły odemnie pieniądze, wyszły na miasto, a przed godziną doniesiono mi, że dzieci trup.

— Cóż policya na to?

Policya stwierdziła śmierć. Zarzucają mi, żem dzieci otruła, chcąc zagarnąć ich majątek. Są to bowiem sieroty bogatego ojca...

— Hm, hm — mruczał Szerlok, naładowując ulubioną fajeczkę.

— Ratuj mię pan! — powtórzyła łkanie kobieta i upadła na kolana.

Wstań pani — rzekł Holmes, podnosząc ją w górę. — Uczynię wszystko, co będę w stanie, aby cię ratować. Teraz idź do więzienia śledczego, aby cię nie uważano za trucicielkę.

— Panie Holmes! Majątkiem ci wynagrodzę!

— Nie potrzeba — odparł Szerlok. Obowiązkiem mojem jest służyć uciśnionym, wykrywać zaś złoczyńców... Na przedwstępne wydatki zostaw pani pięć koron...

— No, Harry — rzekł Holmes, gdy dama wyszła, zamknąwszy drzwi za sobą — mamy ciężką pracę... Jeśli się nam uda zbrodniarzy pochwycić, dokonamy dzieło wspaniałe.

— Myślisz więc mistrzu, że zbrodniarzy dwóch?

Tak jest, mój chłopcze! Przeczucia mię nie mylą. Chodźmy!

ROZDZIAŁ II.

Śladami zbrodni.

Szerlok Holmes jechał dorożką na policyę. Lecz nikthy go nie poznał. Twarz miał ucharakteryzowaną na wygląd hrabiego, Takson przebrał się za jego lokaja.

Weszli na policyę. Dyrektor przyjął mniemanego hrabiego grzecznie, ale podejrzliwie.

— Czem mogę służyć — zapytał.

— Dowiedziałem się, że znaleziono otrute dzieci. Przypuszczam, że to moje kuzynostwo, czy nie mógłbym obejrzeć ich trupy?

— Jeśli panu hrabiemu tak bardzo na tem zależy, to będę w możności pokazać te trupy.

— Proszę bardzo, panie bofracie!

Szerlok Holmes postępował za dyrektorem. Za nim szedł Harry Takson.

Weszli do pokoju, gdzie tymczasowo na stole leżały oba trupy.

wnego, zbyt daleko sięgającego wpływu państwa na ukształtowanie się stosunków produkcyi, za czem poszłoby jej pewne zmonopolizowanie przez państwo. Monopol taki mógłby z czasem nie tylko wręcz odwrotny, jak zamierzony, odnieść skutek i wywołać przez niedołężną i ociężałą zazwyczaj gospodarkę administracyjną państwa, zwyżkę cen, lecz nadto zepchnąć na drugi plan inicyatywę prywatnych przedsiębiorców, której potrzebę sam rząd w motywach do projektu ustawy przyznaje.

Nie sposób przytaczać wszystkich argumentów, za i przeciw upaństwowieniu kopalń przemawiających: będzie na to właściwa pora, gdy przedłożenie rządowe przyjdzie pod obrady komisyi. Dlatego mówca chce tylko rzucić kilka ogólnych uwag o projekcie, a w szczególności poddać bliższemu rozpatrzeniu oddziałanie tego projektu na stosunki naszego, wielkie nadzieje na przyszłość rokującego krakowskiego zagłębia węglowego — nadzieje, które uprawniają do przypuszczenia, że północno-zachodnia część naszego kraju stać się może kiedyś w przyszłości środowiskiem potężnego przemysłu węglowego, obliczonego nietylko na zupełne pokrycie zapotrzebowania Galicyi i Bukowiny i wyrugowania z tych krajów obcego, pruskiego węgla kamiennego, lecz ugruntowanego nadto na eksporcie naszego węgla poza granice kraju, w głąb monarchii.

O ile projekt ustawy z jednej strony zawiera pewne bardzo potrzebne postanowienia o wykonywaniu w przyszłości poszukiwań górniczych, o tyle z drugiej kryje szereg poważnych niebezpieczeństw dla naszych celów i potrzeb. Już na zjeździe górników polskich, odbytym w Krakowie z początkiem października r. 1908, mówca zwrócił uwagę na prawdopodobieństwo wniesienia niebawem projektu o rezerwatach państwowych i na potrzebę wczesnego i szczegółowego jego rozpatrzenia. Wyraził przedewszystkiem zapatrywanie, że takie rezerwaty nastąpić powinny na rzecz kraju, a nie państwa. Dziś, gdy ten bardzo tajemniczo przygotowany projekt — którego, wbrew praktykowanym dotąd zwyczajom, nie poddano przed wniesieniem ocenie publicznej — ujrzał przed kilkoma dniami światło dzienne, znowu zapytać wolno, dlaczego takie ważne rezerwaty nie miałyby przypaść na rzecz krajów. Po dokładnem rozważeniu tego problemu, którego urzeczywistnienie trudnem do przeprowadzenia wydało się mówcy zadaniem, nabrał on przekonania, że istotnie mamy prawo domagać się spełnienia tego żądania i ta ewolucya pojęć mówcy była przyczyną, że natychmiast po wniesieniu projektu ustawy przedstawił Kołu polskiemu wniosek, by stanowisko swe co do tego projektu określiło dopiero po wszechstronnem jego rozpatrzeniu, na podstawie szczegółowego referatu, mającego mu być przez mówcę przedstawionym.

Poważną wątpliwość i to ze względu na nasze interesy narodowe, wzbudzają pewne postanowienia projektu, według których obecni posiadacze praw górniczych winni w przeciągu lat trzech przeprowadzić roboty poszukiwawcze w ten sposób, by w tym okresie czasu uzyskać mogli nadanie własności kopalń, poczem reszta niezrealizowanego w ten sposób terenu miałaby przypaść państwu. Myśl ta, mająca w sobie wybitne cechy wywłaszczenia bez odszkodowania za utratę dobrze nabytych praw, nasuwa z naszego narodowego stanowiska tak znaczne wątpliwości, że Koło polskie będzie się musiało poważnie zastanowić, czy na takie niesłychane ograniczenie zgodzić się może. Zapominać bowiem nie wolno, że według zasad słuszności dotychczasowym właścicielom praw poszukiwawczych, między którymi znajduje się wielu takich, którzy prawa te drogą kupna nabyli, daną być musi możność wykonania tych robót, jakich rząd od nich wymaga, a wykonanie wierceń na całej powierzchni zagłębi węglowych, zwłaszcza zaś na powierzchni zagłębia krakowskiego, z braku dostatecznej ilości maszyn wiertniczych, wręcz jest niewykonalnem.

Co więcej: posiadając na podstawie swej przeszło pięcioletniej pracy w zagłębiu krakowskiem pewną znajomość stosunków, mówca nie może oprzeć się obawie, że na tych wszystkich przedsiębiorców prywatnych, w których rękach znajdują się dziś tereny poszukiwawcze, — rzucony został postrach, który łatwo sprowadzić może tem szybsze wyzbycie się terenów i ich przejście znowu w ręce kapitału pruskiego, a ten, wobec wielu naszych smutnych doświadczeń, aż nadto pewnym być może szczególnych względów i ułatwień ze strony rządu austryackiego i jego zgody na takie przedłużenie przejściowego okresu, jakiego tylko do zrealizowania swych praw poszukiwawczych i zmiany ich na wieczystą własność będzie potrzebował.— Wówczas już na zawsze przepadną wszelkie nasze z przyszłością zagłębia złączone nadzieje. Dlatego konieczne jest gruntowne rozpatrzenie stosunków górniczych naszego kraju przez Koło polskie, które uchwaliło już na wniosek mówcy wysłanie komisyi poselskiej do zagłębia, celem poznania na miejscu stosunków; ponadto zaś żądanie uszanowania nabytych praw, między którcmi znaczna bardzo część nie posiada cechy spekulacyjnej; a wreszcie żądanie takiego tylko przyspieszenia robót poszukiwawczych, jakie nietylko w rzeczywistości jest potrzebne, ale też istotnie wykonalne.

Następnie mówca omówił import węgla pruskiego do Galicyi, i sprawę założenia akademii górniczej w Krakowie (oklaski).

W końcu nawiązał rzecz do przemówienia prezesa *Straży Polskiej*, który poruszając sprawę odniemczenia kolei wyraził zdziwienie, że przyrzeczone z dniem 1. stycznia zmiany na dworcu krakowskim nie zostały przeprowadzone. Mówca z przyjemnością przyjął zapewnienie, że *Straż Polska* nie zaśpi tej sprawy, ale zaznaczył, iż Koło Polskie już się nią zajmowało. Rzeczywiście przyrzeczenie dyrekcyi nie zostało spełnione, ale tłomaczy się ona napotkanemi trudnościami. Koło Polskie uwzględniło narazie te trudności, ale stanowczo sprzeciwiło się dalszej zwłoce (oklaski).

Kończąc swe przemówienie, poseł Zarański postawił następujące rezolucye:

1. Wiec wyraża nadzieję, że społeczeństwo polskie dołoży wszelkich starań, by usunąć import węgla pruskiego do Galicyi i zastąpić węgiel ten węglem pochodzącym z kopalń krajowych, których firmy wskaże Towarzystwo górnicze w Krakowie, lub Związek górników i hutników polskich we Lwowie. Wiec wzywa zarazem rząd do nieodnawiania w przyszłości umów z zarządami kopalń pruskich o dostawę węgla. 2. Wiec wita z uznaniem uchwałę Koła polskiego, określającą jego wyczekujące stanowisko względem projektu nowej ustawy górniczej i wzywa je do dołożenia wszelkich starań, aby prawo poszukiwania i wydobywania węgla zastrzeżonem było w przyszłości nie na rzecz rządu lecz krajów. Zarazem wyraża wiec zapatrywanie, że dotychczas nabyte prawa poszukiwania węgla winny być w całości uszanowane, o ile są w posiadaniu obywateli austryackich, z tem jednak ograniczeniem, że niedostateczne przepisy o wykonywaniu robót poszukiwawczych powinny zostać sprawiedliwie i stosownie do rzeczywistej możności wykonywania takich robót zmienione. 3. Wiec wzywa rząd do założenia wyższych studyów w kraju, względnie utworzenia akademii górniczej z siedzibą w Krakowie. 4. Wiec poleca wreszcie prezydyum poczynić wszystkie kroki, potrzebne do zrealizowania powyższych wskazówek i żądań.

Rezolucye uchwalono wśród oklasków. Przewodniczący z zadowoleniem stwierdził jednomyślność, z jaką powzięto uchwałę.

Przemówienie prof. dra Tadeusza Grabowskiego.
(w skróceniu)

W każdem pokoleniu nie brak poetów, którzy są tłumaczami jego myśli i przechodzą jak ich pokolenie. Jeżeli poeta znajduje echo w następnych,

---

— Czy je zbadano?—zapytał mniemany hrabia.

— Tak, hrabio!

Jakiż rezultat dały oględziny?

Brzydki i zawiły! — odparł dyrektor. — Oto fizyk skonstatował śmierć otruciem. Przytem jest jeszcze inne podejrzenie, bo na biodrach wystąpiły czerwone plamy...

— Hm, hm...- mruczał do siebie Holmes, oglądając przez lupę trupy...

Szerlok Holmes skończył badania. Niepostrzeżenie tylko wyjął z zaciśniętych palców dziecka białą, zapisaną karteczkę.

— Nie, to nie moje kuzyny — rzekł do dyrektora.—Ale w każdym razie mordem tym zajmę się.

— A to jakiem prawem? — zapytał dyrektor.

— Jestem Szerlok Holmes! — brzmiała odpowiedź i maska z twarzy detektywa odpadła.

Dyrektor obie ręce wyciągnął do znakomitości. Witam pana, panie Holmes! Teraz wierzę, że śledztwo będzie wykryte... Ja bowiem do tego nie mam czasu, a ci nasi detektywi...

Tu pokręcił nosem

— Do widzenia panie dyrektorze! Mam nadzieję, że mi się uda wyświetlić sprawę. Proszę tylko nie ruszać tych dzieci stąd i nie mówić, że ja je już badałem.

Podał mu rękę, za co dyrektor zgiął się wpół.

Kiedy byli na ulicy, rzekł Szerlok do Harrego:

— Chodźmy do Hawełki. Chcę dyskretnie odczytać tę kartkę.

Weszli do lokalu, gęsto obsadzonego. Domniemany hrabia usiadł pod oknem. Naprzeciw siedziało dystyngowane towarzystwo. Rozmawiało o zbrodni. Szerlok nastawił ucho, ale nic ciekawego nie dowiedział się. Nagle wzrok jego wpadł na średnio ubranego mężczyznę. Fizyognomia tegoż była biedną, niemniej też ubranie. Mimo to jadł kawior i popijał go winem. Holmes badawczo mu się przypatrywał, ale obserwowany mężczyzna nie zwrócił na to uwagi.

— Harry! — szepnął detektyw Taksonowi do ucha, jedzącego smacznie rozbif angielski. — Kończ jedzenie i tego jegomościa miej na oku. Gdy zje, idź za nim, a o dwunastej w nocy zdasz mi relacyę pod Mickiewiczem. Teraz udawajmy, że się nie znamy.

Rzekłszy to, Szerlok zagłębił się w odczytywaniu karteczki z rąk trupa. Pismo jej było dziecinne, raczej gryzmoły, trudne do odcyfrowania. Mimo to Holmes odcyfrował: „Pudel. Faj. Antr"

Znakomity detektyw zamyślił się głęboko. Raz po raz puszczał kłęby dymu z fajeczki, znak to, że umysł jego pracował. Nagle uderzył się ręką w czoło, zapłacił kolacyę i wyszedł. Wrócił do domu na Batiar-strasse i rozpuścił karteczkę chemicznym płynem...

— Tak, tak—mruczał zadowolony ze siebie— atrament „Tlen"... to już dobrze, wiem, gdzie szukać.

Czemprędzej wsadził pęk witrychów do kieszeni, a przebrawszy się za murzyna, wyszedł znów na ulicę.

ROZDZIAŁ III.

Czarny duch.

— Jezus! Duch idzie! — wrzasnął policyant i uciekł, widząc idącego ducha. Duchem tym był znakomity detektyw.

Za pomocą witrycha otworzył sklep papierowy i wszedł do wnętrza. Zapalił latarkę elektryczną i rozpoczął poszukiwania.

— Przypuszczam—mruczał do siebie—że tylko tutaj mają atrament „Tlen". Po tych śladach dojdę zbrodnię.

Ale jakież było jego przerażenie, gdy wertując książki spostrzegł, że tutaj wszystko z Prus sprowadzone zostało. Wobec takiego ogromu i nawału pruskich towarów nie mógł się Szerlok zoryentować, zagasił więc latarkę i wyszedł.

— Gdzieindziej muszę szukać jeszcze! Prawdopodobnie natrafię na skład z atramentem „Tlen". Próżna to jednak była wędrówka. Był w dwudziestu sklepach i nigdzie nie znalazł atramentu „Tlen". Ślad zbrodni zacierał się. Zmęczony usiadł na progu jednego sklepu i jeszcze raz lupą oglądał kartkę trupa. Tym razem nowa myśl przyszła mu do głowy. Wyszedł ze składu papierowego, a począł chodzić, otwierając sobie drzwi witrychem, po drogeryach.

„Pudel. Faj., Pudel. Faj..."— powtarzał zamyślony detektyw do siebie... — Pewnie myłka pisma. Winno być: „Puder fajny..." Dziewczynka musiała być w pretensyach i chciała sobie kupić pudru. Po drodze spotkało ją nieszczęście. Albo też nieuczciwy kupiec, sprzedający jej puder, otruł ją cukierkami. Co tego powodem? Ha, zezwierzęcenie ludzkości. Dlaczego jednak otruł chłopca? Dla zatarcia zbrodni! Trzeba więc teraz — rozumował Holmes — dojść, gdzie dzisiaj sprzedano puder.

Nie łatwe to jednak było zadanie. W ośmiu drogeryach, które Holmes przeplądrował, sprzedano tegoż dnia w każdej przynajmniej po dziesięć pudełek pudru... Holmes był zrozpaczony. Nagle wzrok jego padł na szereg pudełek, ustawionych gęsto w szklanej szafeczce..

Zadziwiony taką masą jednego gatunku, zbliżył się Holmes, aby przekonać się, co w nich było. Odczytał napis: „Pudełko Faya pastylek kosztuje tylko...."

Znakomity detektyw w lot odgadł wszystko. Tak, teraz rozumie! Dzieci-trup kaszlały, wypisały sobie o „pudełku Faya", kupiły pastylki na kaszel, zjadły się i otruły...

jeżeli jest zrozumiany przez ludzi innych poglądów i namiętności, znak to jego wielkości, dowód jego trwałości.

Nie patrzymy oczyma, nie słuchamy uszyma naszych przodków, nie mamy ich duszy płomiennej i czułej na wizye i ekstazy mistyczne, ale mamy religijność mniej lub więcej określoną, mamy przywiązanie mniej lub więcej silne do wszystkiego, co dotyczy naszego narodu i naszej ziemi. Mamy przedewszystkiem wyrobioną wrażliwość na zjawiska sztuki i dlatego Słowacki jest poetą, którego się dziś kocha bardziej niż kiedykolwiek, który budzi w naszych duszach echo potężne nietylko dla swej treści, ale i genialnego artyzmu formy.

I dlatego mówić o nim, to znaczy mówić o jego pokoleniu, to znaczy mówić i o naszem. A gdy się mówi o nim, chciałoby się mieć ręce rzeźbiarza, który wykuwa z masy marmurowej rysy, pełne niewymownej finezyi i czaru. Nie byłoby dość znać mistyków, trzeba byłoby być jednym z nich i wtedy pisać albo mówić o poecie, z którego spadły łachmany płaszcza byrońskiego, który przemienił się cudownie i nie do poznania.

Wszak wiemy, jaki on był w młodości, gorzki i schmurzony, jak nigdy nie chciał mieszać się z tłumem i drwił i szydził bezlitośnie. Potem zapłonęła w nim miłość, wiosna rozkwitła mu w duszy, jakaś męskość czuć było w jego uczuciach, jakaś dojrzałość i powagę znać było we wszystkiem, co mówił i pisał. Chciał zedrżenia koło siebie, serc gorętszych, marzył o czynie. Czuł w sobie młodość, którą otrzymają wierzący, zdawało mu się, że widzi przeszłość i przyszłość, jako rozwidnienie pozatrumniane losu naszego i obietnicę ostatecznego zwycięstwa.

Wyobrazicielami tego poglądu są bohaterowie poematów i dramatów lat ostatnich, którzy żyją prawie poza ziemią, a przed zwątpieniem przestrzegają wymownie i z mocą. I sam poeta przypominał już świętego, który żyje ekstazą wiary, a tworzy po prostu, wzniośle, gorąco. Jego naczelną ideą jest idea ofiary, innych myślał uczynić silnymi tem, co im dawał. Czynem była jego poezya, czynić zalecił on wszystkim, których ze zjadaczów chleba chciał stworzyć aniołów w ojczyźnie na straży.

Zaklinał, by żywi nie tracili nadziei i przed narodem nieśli oświaty kaganiec, bo z oświaty wstanie czyn ludu, który jest potęgą. I dlatego jego rok jubileuszowy uczcimy najlepiej, gdy **zbierzemy fundusz oświatowy imienia Słowackiego, który będzie miał za przeznaczenie obronę naszych kresów.** Chwilowe płomienie uniesień zgasną, ale z oświaty, której pragnął duch poety, wstanie może wiew, który olśni i ogrzeje oziębłych i nieświadomych, który, jak mówił poeta, zduszonych uzdrowi i do życia przywróci.

Po przyjętem długimi oklaskami przemówieniu prof. dra Grabowskiego, gdy nikt nie zgłaszał się do głosu, członek Zarządu, prof. M. Magiera w gorących, patryotycznych słowach wezwał zebranych do popierania celów „Straży Polskiej". Zapał, z jakim mówca przemawiał, udzielił się słuchaczom, którzy niemilknącymi długo oklaskami zaświadczyli, że zwrócone ku nim wezwanie odzew w ich sercach znalazło.

Przewodniczący zamknął wiec podziękowaniem jego uczestnikom za wysoki nastrój, jaki panował na wiecu i za jednomyślność, z jaką wszystkie rezolucye zostały uchwalone. „Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu — kończył mówca — że wiecu o przebiegu tak podniosłym i spokojnym, bez najmniejszego dysonansu, wiecu owianego taką jednomyślnością, mimo że znajdują się tu ludzie najrozmaitszych przekonań i obozów, — Kraków od lat wielu w murach swych nie widział. To „Straży Polskiej" daje otuchę i zachętę do dalszej pracy"...

Podczas wiecu nadszedł następujący telegram: *Zakopane.* Nie mogąc, niestety, wziąć udziału w wiecu, życzę powodzenia obradom. Oby „Straż Polska" zszeregowała wszystkich Polaków do walki duchowej i materyalnej przeciw teutońskim zakusom i odwiecznemu podstępowi. *Prof. Wicherkiewicz.*

Bojkot nauki pruskiej.*)

Toczyła się w prasie polskiej dyskusya, czy mamy bojkotować kongresy naukowe, odbywające się w Berlinie lub innych ogniskach nauki pruskiej.

Podniosły się głosy humanistyczne w obronie bezstronności nauki, jakoby nie biorącej udziału w żadnego rodzaju hakacie.

Zwrócono uwagę na to, że bez pism i książek naukowych obejść się nie możemy, i że wyrzekając się tych źródeł wiedzy, samibyśmy sobie szkodzili.

A jednak są bardzo poważne względy, dla których nie możemy traktować nauki pruskiej na równi z nauką francuską, angielską, włoską lub choćby nawet austryacko-niemiecką!

Wybitni uczeni niemieccy bywali zaciętymi hakatystami, a ich nienawiści polityczne nieraz skalały ów ideał bezstronności naukowej, który wydaje się niezbędnym warunkiem postępu naukowego ludzkości.

Znam znakomitych filologów niemieckich, którzy za to, że w angielskiem dziele o Platonie, przy wzmiance o broszurze, wydanej w Gdańsku, nie nazwałem tego polskiego miasta Dantzigem, uznali mnie za niewiarogodnego szowinistę i zerwali ze mną wszelkie stosunki!

...Gdyby Niemcy, a w szczególności Prusy, były jedynem ogniskiem europejskiej nauki, trudno byłoby się wyrzec naukowych z nimi stosunków. Ale praca naukowa europejska prowadzi się od dawna w Anglii, Francyi i Włoszech, a od kilkudziesięciu lat znajduje też gorliwą pomoc w Ameryce.

Każda wartościowa myśl badaczy niemieckich bywa sprawdzana i częstokroć też ściślej wyrażana przez uczonych angielskich, francuskich lub włoskich.

Żadne odkrycie naukowe niemieckie nie zamyka się w obrębie literatury niemieckiej — wnet przenika do literatur zachodnich. Niema najmniejszej obawy, abyśmy coś stracili na tem, gdybyśmy się o tych odkryciach niemieckich dowiadywali od tych, co je sprawdzili w Anglii, Francyi lub Włoszech.

I owszem zyskalibyśmy bardzo wiele na tem pod względem umysłowym. Zaraziliśmy się aż nadto niemiecką niestrawną umysłowością, niemieckim stylem, niemieckim aprioryzmem.

.. Kto studya odbywał w niemieckim uniwersytecie i przywykł do niemieckiej nauki, a potem zapozna się z pracą naukową na tem samem polu francuzów, anglików lub włochów, doznaje wrażenia, jakby po uciążliwej podróży przez pustynię dostał się na urodzajne wybrzeże morskie.

Niemiec jest niewolnikiem litery wszędzie — i pisma naukowe niemieckie nużą balastem nieprzydatnych i bezcelowych cytat, mających jedynie wykazać erudycyę autora. W Niemczech pisanie książek i rozpraw naukowych jest rzemiosłem, uprawianem często przez ludzi, którzy nic nie mają do powiedzenia — na Zachodzie książki przeważnie piszą ci, co mają istotnie coś do powiedzenia.

Często Polak, który przejdzie przez szkołę niemiecką, ma umysł na całe życie spaczony. Często trzeba lat pobytu we Francyi lub Anglii, aby się z tej najgorszej niewoli umysłowej wyzwolić.

*) Streściliśmy w numerach poprzednich „dyskusyę" *Przeglądu Powszechnego* w sprawie bojkotu nauki niemieckiej. Dyskusya ta wywołała dalszą dyskusyę. Interesujący jest w tej sprawie głos prof. Wincentego Lutosławskiego (*Kurjer Warsz.* Nr. 6.). Podajemy go w streszczeniu.

Uśmiech zadowolenia przebiegł przez usta znakomitego detektywa. Ale wnet zasępił się. Dobrze — pomyślał — lecz cóż znaczy jeszcze jedno słowo na kartce trupa: „Antr."

Detektyw aż ugiął się pod brzemieniem myśli. Nagle twarz jego rozjaśniła się.

— Well! — mruknął do siebie — wszystko w porządku! Dzieciom wyschła ostatnia flaszeczka atramentu „Tlen", którego nigdzie dostać nie mogły. Zanotowały więc sobie, że jest atrament „antracynowy", którego z Prus pełno tu w Krakowie.

— Ale gdzie to kupiły? — rozważał detektyw. A tem samem gdzie jest zbrodniarz? morderca?

Pot mu spływał z myślenia.

— Oczywiście — dumał Holmes — kupowały wszystko w jednym sklepie, gdyż wolały mieć jeden, niż dwa pakunki. Faya i atrament kupiły zatem w drogeryi. Ale której? Niema innej rady, tylko trzeba wertować książki obrotu dziennego. Tam stoi wszystko zapisane.

Jakoż nie omylił się doświadczony Mistrz. W jednej drogeryi w księdze dziennej znalazł wypisane: „Pudełko Faya i atrament antracynowy"...

— Mam mordercę! — krzyknął czarny duch i popędził na policyę.

Po drodze przypomniał sobie, że Harry czeka pod Mickiewiczem. Wrócił się więc, a Takson poznał go odrazu.

— Spełniłem twe polecenie mistrzu—opowiadał Harry, a usta wyrażały śmiech zadowolenia.

— I cóż?

— Ów człowiek, który mi kazałeś śledzić — mówił Takson — spotkał się na ulicy z drugim i jeszcze poszli na piwo. Przy piwie dowiedziałem się, że to jest dyrektor od inseratów pism i że za pisanie i ogłaszanie anonsu o pastylkach Faya dostał dziś z fabryki grube honoraryum!

— All right — zaśmiał się Holmes. — Dzielnie spisałeś się mój chłopcze! Ten łoter pójdzie pod klucz. A teraz czemprędzej na policyę, bo może być za późno.

Dyrektor zląkł się bardzo, ujrzawszy Czarnego Ducha, ale skoro mu duch powiedział, że to Holmes, uspokoił się całkiem i zasypał go pytaniami...

— Wolno, wolno panie dyrektorze! — śmiał się wesoło znakomity detektyw. Pierwsza rzecz, chodźmy do naszych trupów!

Weszli do sali. Tu Szerlok wlał trupom koniak, którego stale nosił ze sobą.

—Co pan robisz? — zapytał przerażony dyrektor.

— Nic! Wskrzeszam!

Istotnie dzieci poczęły oddychać. Dyrektor nie wierzył własnym oczom.

Po chwili dzieci wstały osłabione bardzo.

— Dać im pić — krzyknął Holmes — a prędko! Gdy przyjdą do siebie, potwierdzą moje badania...

ROZDZIAŁ IV.

Zasłużona kara.

— Na miły Bóg — mówił dyrektor — opowiadaj pan, w jaki sposób odkryłeś tę zbrodnię?

— Rzecz się tak ma — prawił Holmes. Dzieci przeczytały w dzienniku, że pastylki Faya leczą kaszel. Poszły więc ich kupić, a że potrzebowały mieć także atrament, kupiły równocześnie atramentu, oczywiście pruskiego, bo nigdzie i w tej drogeryi także nie było własnego, polskiego. Kupiwszy „Faya", chcąc zgładzić kaszel, zaczęły jeść pastylki. Skutek był taki, że dostały kurczów żołądka.

— No, dobrze — pytał z uwielbieniem dyrektor — a te odciski na biodrach?

— I to panu wytłumaczę. Gdy dzieci dostały kurczów, nastąpił wybuch magnezyi fotografa, fotografującego jedną ze znakomitości Krakowa. Dzieci się przestraszyły, upadły na ziemię, potłukły się (stąd te czerwone plamy) i zemdlały.

— Więc właścicielka pensyonatu niewinna? — zerwał się dyrektor.

— Ani trochę.

— Natychmiast ją wypuszczę z więzienia, a winnych ukarzę.

— Tylko surowo! — dorzucił Holmes i pożegnawszy się z osłupiałym dyrektorem, wyszedł z Taksonem.

. . . .

Winnych pociągnięto do surowej odpowiedzialności. Niesumienny fabrykant inseratów, morderca-drogerzysta i cały szereg kupców stanął pod pręgierzem „Straży Polskiej", która cały swój wpływ skierowała na to, aby trucicieli tych surowo ukarać.

Dzieci były ocalone. Kaszel tylko się wzmógł bardzo i żołądek im srodze dokuczał. Wyleczono je jednak wkrótce centuryą i żółtkiem z cukrem.

Wybawiona od śmierci właścicielka pensyonatu ofiarowała Szerlokowi posiadłość swoją i rękę. Holmes jednak nie przyjął.

— Nie, pani dobrodziejko! — odparł z uśmiechem. — Celem życia mojego jest mieć do czynienia tylko ze zbrodniarzami. Pracować chcę dla drugich w ciszy i spokoju, zupełnie bezinteresownie...

. . . .

— Chodź Harry na ślizgawkę — rzekł Holmes po odejściu damy — i zapisz sobie, że ubiegła noc, to był najpiękniejszy dzień w naszem życiu...

Rzecz powyższą spisał ściśle według pamiętników Szerloka Holmesa tak pod względem stylu, języka, jako też i prawdziwości wypadków — *b.*

Mnóstwo poglądów popularnych, u nas rozpowszechnionych, są *made in Germany: schlecht und billig*. Szczególnie zawdzięczamy Niemcom mnóstwo fałszów historycznych, od których nas powoli polscy historycy wyzwalają. Wiedziała dobrze Akademia krakowska, dlaczego nie chciała wziąć udziału w kongresie historyków.

Na to, abyśmy się mogli oprzeć wpływom niemieckim, powinniśmy daleko więcej w potrzebach naszych naukowych zwracać się na Zachód. Bojkot nauki pruskiej jest zatem uzasadniony w najszerszym zakresie i na żadne straty nas nie naraża.

Podręczniki francuskie i angielskie są drukowane poprawniej, przygotowywane staranniej i mniej pospiesznie, więcej oparte na wiadomościach z pierwszej ręki, a mniej miejsca zajmują, niż podręczniki niemieckie.

Studya wszelkie fachowe, na które młodzież nasza wyjeżdża dotychczas przeważnie do Niemiec, można gruntowniej i spokojniej odbyć w Szwajcaryi i Francyi lub Anglii.

Udział nasz w kongresach naukowych niemieckich także jest zbyteczny.

Na kongresach nie robi się odkryć naukowych, a to, co tam bywa podawane do wiadomości, łatwo wyczytać w sprawozdaniach, ograniczając w ten sposób zysk Niemców do kilku marek, zamiast wydania kilkuset na podróż i pobyt we wrogiem nam państwie.

Gdybyśmy wszystkie te dzieła niemieckie, które można zastąpić francuskiemi i angielskiemi, wyrugowali z naszych bibliotek, zyskalibyśmy wiele, bo przywyklibyśmy do jaśniejszego i krótszego wyrażania prawdy. Są niektóre dzieła niemieckie, których zastąpić nie można, jak n. p. z nowszej literatury filozoficznej pisma Ueberwega.

Ale im gruntowniej poznamy literaturę naukową angielską i francuską, tem mniej takich dzieł pozostanie, a nadto spostrzeżemy, że Niemcy w nowszych czasach coraz mniej takich dzieł piszą. Twierdzenie to jest oparte na znajomości tysięcy tomów, wydanych w zakresie logiki i psychologii w ostatnich dziesięcioleciach, a także na porównaniu podręczników niemieckich z angielskimi i francuskimi w zakresie różnych nauk przyrodniczych.

Więc nim jakie niemieckie dzieło kupimy, zastanówmy się dobrze, czy nam jest ono niezbędne. W ciągu miesiąca za mniej niż sto rubli można pojechać do Londynu i przejrzeć w Muzeum brytańskiem setki dzieł o jednym przedmiocie pisanych w różnych językach, wybierając starannie te, które do biblioteki polskiej nabyć warto. Od pięciu lat, dla ułatwienia oryentacyi takim pielgrzymom naukowym, istnieje w Londynie ognisko Towarzystwa wszechnicy Mickiewicza, które w obecnem swem pomieszczeniu (13 Gresley Rd Upper Holloway, London N) ma także tanie pokoje dla osób, przyjeżdżających w celu badań naukowych.

Im więcej rodacy korzystać będą z tej instytucyi, tem więcej się uniezależnią od niemieckiej nauki, a w miarę wzrastającej liczby pracowników naukowych, rezydujących w ognisku, łatwo będzie też listownie otrzymywać stamtąd informacye o wartości różnych podręczników niemieckich i o tytułach podręczników angielskich lub francuskich, które je mogą najlepiej zastąpić.

Szczególnie bojkot nauki pruskiej powinien obowiązywać bezwzględnie co do studyów młodzieży na uniwersytetach niemieckich. To, co najlepszy uniwersytet niemiecki dać może młodzieńcowi, z łatwością można zyskać w Szwajcaryi i Francyi lub Anglii.

Po ukończeniu studyów niektórzy młodzi polscy uczeni mogliby potrzebować krótkiego pobytu w jakimś niemieckim uniwersytecie, jeśliby taki uniwersytet posiadał wyjątkowo uzdolnionego specyalistę, którego metoda torowałaby nowe drogi w nauce — lecz takich specyalistów coraz mniej znajdujemy w zjednoczonych cesarskich Niemczech.

Nie kupujmy też nigdy niemieckich książek bez przejrzenia ich uprzedniego i porównania z książkami podobnej treści angielskiemi i francuskiemi. Tę samą myśl, tę samą prawdę zawsze lepiej będzie dla nas poznać w szacie francuskiej lub angielskiej, niż po niemiecku.

Oczywiście, gdy kto chce ogarnąć całą literaturę jakiegoś przedmiotu, nie będzie zobowiązany pomijać pism niemieckich uczonych, ale może je poznać, nie dając zarobku niemieckim miastom, w wielkiej angielskiej bibliotece Muzeum brytańskiego, w którem dziś tak rzadko można spotkać Polaków.

Byłem od przeszło dwudziestu lat współpracownikiem wielu pism naukowych niemieckich, zwiedziłem prawie wszystkie niemieckie uniwersytety, poznałem osobiście z blizka kilkudziesięciu niemieckich uczonych, wychowałem się od dzieciństwa mego pod kierunkiem niemieckich nauczycieli, potem w niemieckiem gimnazyum i niemieckim uniwersytecie, znalazłem w Niemczech wiele uznania dla mej pracy naukowej — więc znam niemiecką naukę wszechstronnie, jak może niewielu polskich uczonych.

Właśnie dlatego czuję obowiązek moralny ostrzeżenia młodzieży polskiej, aby się nie dała bałamucić ideologią niemiecką, i aby nie traciła czasu na niemieckie wydawnictwa, dopóki nie pozna lepszych daleko francuskich i angielskich. Kto zacznie od nich, a potem dopiero zwróci się do niemieckich, ten oszczędzi sobie wiele czasu i trudu.

Niemcy na polu naukowem postępują jak w polityce, mianowicie używają dużo pomysłowości, aby swoim tendencyom nadać charakter bezstronności. Sami przytem umieją ignorować najcenniejsze prace angielskie i francuskie, i sobie przypisywać zasługi, gdy który z pośród nich rozwałkuje na tom cały to, co jaki Anglik lub Francuz przed nim krócej i jaśniej wyraził.

Przykłady takiej niemieckiej ignorancyi, szczegółowo podałem w dziele mem angielskiem *Platos Logic*, London, 1906. To, co tam szczegółowo wykazano na polu badań nad Platonem, na którem ilościowo niemiecka literatura ogromnie przeważa, da się w podobny sposób i na innych polach uwydatnić, gdy tylko jaki bezstronny Polak poświęci kilka lat trudu, aby wyczerpująco poznać zachodnią literaturę jakiegokolwiekbądź przedmiotu, o którym dotychczas czerpaliśmy naszą wiedzę z niemieckich źródeł. Są bowiem powszechne przyczyny dla tej ciasnej niemieckiej ignorancyi, zarówno jak i dla głębokiej oryginalności myśli angielskich i francuskich uczonych.

Wincenty Lutosławski.

W „Gońcu“ warszawskim polemizuje p. Wł. Studnicki z prof. Lutosławskim.

Obecnie — pisze — gdy sprawa bojkotu towarów pruskich zeszła już ze szpalt prasy polskiej, p. Wincenty Lutosławski wystąpił w *Kuryerze Warszawskim* z żądaniem bojkotu nauki pruskiej. Ważna jest dla nas emancypacya gospodarcza, rozrost najbujniejszy i najsamodzielniejszy naszych sił materyalnych i duchowych. Atoli prowadzi do tego nie bojkot uczelni niemieckich.

Znaną jest rzeczą, że przemysł chemiczny i elektrotechnika rozwija się w Niemczech bezprzykładnie pomyślnie, dzięki politechnikom niemieckim. Pojmując związek swych politechnik z przemysłem, Niemcy podnoszą kwestyę, czy by nie należało zaprzestać dopuszczania cudzoziemców do politechnik niemieckich tak, jak się ich nie dopuszcza do robót w arsenałach państwowych, aby nie uzbrajać ich w walce z Niemcami. Tymczasem mielibyśmy dobrowolnie pozbawiać się tych sił gospodarczych, które mogą nam udzielić kształcenia młodzieży naszej w politechnikach niemieckich.

P. Wincenty Lutosławski usiłuje dowieść, że nauka niemiecka nie posiada wartości. Głównym tu jego argumentem jest hakatyzm wielu niemieckich uczonych, co, jego zdaniem, czyni dla nas nauki społeczne, historyę i filozofię niemiecką bez wartości.

Przekonania polityczne uczonego, pracującego w zakresie nauk ścisłych, nie wywierają niemal wpływu na jego badania naukowe, lecz historya, nauki społeczne i filozofia nie tylko nie są obce wpływom namiętności politycznych, ale dla nich te namiętności są dźwignią w rozwoju.

Hakatyzm niemiecki jest jednym z objawów silnego poczucia narodowego Niemców, ich dążności do walki o terytorya, gdzie współżyją z innym narodem. Jest on dla nas niebezpieczny, bo zwraca się przeciwko nam. Powołał on jednakże do życia wiele prac cennych, badających stosunki ekonomiczne zaboru pruskiego. Weźmy np. głośną przez Bernharda „Polskie spółki w Prusach“, Belbarda „O parcelacyi i kolonizacyi w Poznańskiem i Prusach zachodnich“, Max Webera „Obieżysasi“, Seringa „Kolonizacya wewnętrzna“. Są to prace, których z braku środków nie mogliśmy przyswoić polskiej literaturze, a chociaż z wyjątkiem dzieła prof. Rozwadowskiego „Parcelacya w świetle ustaw pruskich“ nie mamy prac o zaborze pruskim, któreby stały na poziomie wyżej wskazanych dzieł. Ekonomista Niemiec, jeżeli jest hakatystą, może uznawać, że najważniejszem zadaniem ekonomii politycznej niemieckiej — to znalezienie środków do walki z polskością na kresach wschodnich, ale będzie badał stosunki tych kresów ze spokojem i ścisłością naukową, jak się badają zjawiska przyrodnicze. Prace takie mogą być dla nas wzorami naukowymi.

Te cele narodowe, to głębokie poczucie narodowe, jakie cechują naukę niemiecką, muszą budzić podobne myśli i uczucia w naszych naukowych pracownikach, zajmujących się nauką niemiecką. Niemiecka nauka społeczna oddziaływa pod tym względem dodatnio na młodzież naszą, gdy tymczasem współczesna francuska, przeważnie przesiąknięta kosmopolitycznym humanizmem, działa na nią raczej rozkładowo.

Nie od dziś daje się zauważyć narodowy charakter nauki w Niemczech. Niemiec Fr. List w pierwszej połowie ubiegłego wieku powołuje do życia narodowy kierunek w ekonomii politycznej, wydając dzieło „Das System der Nationalökonomie“, wykazujące, że francuska i angielska ekonomia polityczna przeoczyły, że społeczeństwo ludzkie składa się z odrębnych istności narodowych, które powinny dążyć do emancypacyi gospodarczej. We współczesnej ekonomii niemieckiej wieje duch Lista — powiada jeden z najbardziej wybitnych ekonomistów, Schmoller.

Współczesna nauka społeczna jest ilościowo i jakościowo niemiecką i ma duży wpływ na francuską i angielską ekonomię polityczną.

Słabnąca biologicznie rasa francuska jest coraz mniej płodna naukowo. Prof. Lutosławski podnosi wartość podręczników francuskich i angielskich, tymczasem każdy francuski katalog dzieł naukowych wykazałby profesorowi, że na francuskim rynku książkowym tłumaczenia naukowe z niemieckiego, zwłaszcza z zakresu podręczników, zajmują dziś bardzo wybitne miejsce.

Prof. Lutosławski zaleca szwajcarskie i austryackie uniwersytety zamiast pruskich. Ale nie uwzględnia tego, że nauka niemiecka jest jedna dla Prus, Saksonii, Bawaryi, Badenu, Szwajcaryi i niemieckiej Austryi. Pruscy uczeni wykładają w Zurychu i Bazylei, Szwajcarów spotykamy na katedrach w Niemczech. Najwybitniejszy teoretyk prawa państwowego w Szwajcaryi, Bluntschli, zakończył życie jako profesor w Heidelbergu. Granic państwowych uniwersytety niemieckie nie uwzględniają.

Prof. L. twierdzi, że „uzyskalibyśmy większą niezależność umysłową, gdybyśmy przez kilka pokoleń wcale nie uwzględniali żadnych badań niemieckich, a poprzestali na gruntownem zbadaniu literatury naukowej angielskiej, francuskiej i włoskiej“. Ze zdania powyższego niepodobna zrozumieć, czy prof. L. uznaje, iż zbadanie gruntowne nauki francuskiej, angielskiej i włoskiej wywołałoby naszą samodzielność naukową, czy też, że uskuteczniłby to bojkot nauki niemieckiej. W pierwszym wypadku ma poniekąd słuszność. Każda nauka nosi cechy narodowe. Myśmy polskiej nie wytworzyli, gdyż ogniska nasze umysłowe w Wilnie, w Warszawie, zostały zmiecione, a galicyjskie są zbyt jeszcze młode. Byliśmy i jesteśmy uczniami Niemców, mamy najlepszego nauczyciela, jakiego zna Europa. Ale aby on, jakkolwiek ma tę dobrą stronę, że obcy jest dogmatyzmowi nauki francuskiej lub włoskiej, nie zapanował nad nami bezwzględnie, ważnem jest bardzo i potrzebnem oddziaływanie na nas nauki angielskiej.

Prof. L. poleca naszej młodzieży, zamiast uniwersytetów, studya w British Muzeum w Londynie.

Cenimy zbiory biblioteki British Muzeum, ale mogą być one pożyteczne tylko dla tego, kto już samodzielnie pracuje naukowo i nie zastąpią dla młodzieży wyższych uczelni. Względem zaś polecanej przez prof. L. jego stacyi naukowej w Londynie jesteśmy dosyć sceptycznie usposobieni, gdyż t. zw. popularnie u nas „lutosławszczyzna“ oparta jest na szerzeniu bezkrytyczności i dogmatyzmu.

Wład. Studnicki.

Przypisek redakcyi. Podając te dwa wręcz przeciwne sobie głosy, czynimy to w przekonaniu, iż w sprawie bojkotu naukowego należy wysłuchać wszelkich zdań *pro* i *contra*. Świeżo zabrał głos w tej sprawie prof. dr. Włodzimierz Czerkawski, który w „Zjednoczeniu“, stowarzyszeniu młodzieży wyższych zakładów naukowych, wykazywał ujemny wpływ nauki niemieckiej na umysłowość naszą, (zwłaszcza w sferze nauk społeczno-politycznych). Uczeni niemieccy wyzyskują naukę na rzecz skraj-

nego nacyonalizmu. szerzą pojęcia o wszechwładztwie państwa. Sami niezdolni do szerokich pomysłów, do wielkich idei, biorą je z zewnątrz i przerabiają na niemieckie kopyto. Ci nawet, co rzucali hasła etyki w polityce, stają się w parlamencie rzecznikami eksterminacyi (Schmoller).

Nie wdając się w polemikę z p. Studnickim, a podzielając w znacznej części zapatrywania prof. Lutosławskiego, nie możemy jednak przeoczyć trudności, zachodzących przy skierowaniu się uczonych naszych i młodzieży do źródeł nauki francuskiej i angielskiej. Łatwo powiedzieć: tam idźcie! — ale trzeba się liczyć z faktami. Na 1000 ludzi pracujących u nas na polu naukowem (bierzemy pierwszą lepszą liczbę okrągłą) zna język niemiecki mniej więcej 800, francuski 400, angielski 50. Na 10.000 młodzieży uczącej się, język niemiecki posiada lub rozumie 5000, francuski 1000, angielski 100. I w tem leży przyczyna, iż otrząśnięcie się z wpływów nauki niemieckiej, choćby było nie wiem jak pożądane, jest trudne na razie do przeprowadzenia.

Nasza emigracya zarobkowa i bojkot Prus.

Około pół miliona robotników ciągnie rok rocznie z Galicyi za zarobkiem poza granice państwa, przeważnie do Niemiec, które prócz tego zasilają swe liczne warsztaty i fabryki robotnikami z Królestwa Polskiego w liczbie około 300 tysięcy. Wskutek tego przemysł i rolnictwo niemieckie opierają się na sile roboczej polskiej, a w pewnej części także na ruskiej. Aby się naocznie o tym fakcie przekonać, wystarczy zwiedzić parę fabryk niemieckich, parę kopalń węgla, lub większych majątków ziemskich: wszędzie tam znajdziemy Polaków, zajętych w najcięższych gałęziach pracy.

Jak zaś dalece Niemcy tę swą słabą stronę, chroniczny brak robotnika, zrozumieli i jak im na polskiej sile roboczej (mimo pozornej obojętności) zależy, widać najlepiej z daleko sięgających środków zaradczych i potężnej organizacyi pośrednictwa robotników, jakie celem ochrony przed ewentualnym brakiem sił roboczych organizują.

Jedną z najbardziej rozgałęzionych takich instytucyi na pozór prywatnych, ze strony rządu pruskiego jednak wydatnie zasilanych i wspieranych, jest „**Deutsche Feldarbeiter-Zentralstelle in Berlin**". Zadaniem tej instytucyi jest werbowanie z Galicyi i Królestwa Polskiego taniego i doborowego robotnika.

Instytucya ta kieruje z Berlina 68. biurami pośrednictwa pracy, które, rozporządzając doborowym i licznym (do 50 osób dochodzącym) personalem urzędniczym, (ludźmi, którzy często przysłużyli się rządowi już na innem polu), okalają jakby kordonem twierdz całe państwo niemieckie, nawet od strony Francyi, skąd robotników przecież Niemcy nie sprowadzają; najgęściej jednak rozsiadły się one na pograniczu zagrabionych dzielnic Polski, idąc w niedalekich odstępach od Morza Bałtyckiego poza Bogumin i dalej. Każde z tych biur znowu ma na swe usługi całą masę koncesyonowanych i niekoncesyonowanych dostawców po wszystkich powiatach, miastach i miasteczkach, a nawet wsiach galicyjskich i w Królestwie Polskiem.

Rok rocznie już w grudniu dobrani i ruchliwi urzędnicy tych biur objeżdżają całą Galicyę, umawiając się łamaną polszczyzną ze swymi zaufanymi o dostawę na rok przyszły. To też na każde skinienie z Berlina płyną, jak zaczarowane, tysiące naszych ludzi na pogranicze pruskie, gdzie ich się do woli wybiera, sortuje i stosownie do potrzeby dalej wysyła.

Cóż z polskiej strony dotychczas w przeciwstawieniu do tych zarządzeń pruskich poczyniono?

Oto co pewien czas pojawiają się w dziennikach poboczne wzmianki, stwierdzające odpływ naszych robotników za granicę, lub ich falę powrotną; często też spotkać się można, zwłaszcza na odczytach, z medytacyami na temat: „Co to jest wychodztwo, jego geneza i przyczyny?" i t. p. Na czyn jednak, prócz dwu czy trzech oderwanych wypadków na mniejszą skalę, nie zdecydowaliśmy się dotąd.

Społeczeństwo, prócz kilku artykułów i westchnień nie uczyniło w tej kwestyi nic, a władze krajowe, jak na ironię, przeciwstawiły potężnym niemieckim biurom pośrednictwa nasze powiatowe biura, gdzie prowizoryczny kierownik (z przeciętną płacą 100 kor. miesięcznie) nie wie kogo ma słuchać.

Nie dziw, że przy takim stanie rzeczy Prusacy kpią sobie z naszego bojkotu i „zapału słomianego".

Powstrzymać emigracyi się nie da, bo w kraju bieda: wychodztwo mogłoby ustać dopiero wtedy, gdyby u nas zakwitł przemysł. Kiedy to jednak nastąpi, nie wiadomo, bo nieliczni kapitaliści nasi dopiero wtedy zdecydują się w tym kierunku na inicyatywę, gdy niemiecki kapitał co najlepsze pod siebie zagarnie. Zaczynać zaś bojkot od wyrzucania robotnikom braku patryotyzmu w razie przyjęcia pracy w Prusiech, także do dodatnich wyników dopóty doprowadzić nie może, dopóki nie jesteśmy w stanie dać poszukującym pracy innego, co najmniej nie gorszego zarobku.

Dlatego też celem przeprowadzenia choć w części bojkotu emigracyjnego wobec Prus, należy przedewszystkiem poczynić energiczne starania za wynalezieniem i rozszerzeniem innych rynków zbytu dla naszych setek tysięcy emigrantów.

A kraje takie na szczęście są, trzeba tylko więcej energii i ruchliwości, by z jednej strony pozyskać innych niepruskich odbiorców dla naszego robotnika, z drugiej zaś paraliżować krecią robotę pruskich biur pośrednictwa. Kraje, na które przedewszystkiem uwagę zwrócić należy, są:

1) Czechy, gdzie występuje coraz większy brak robotnika z powodu licznych fabryk i wzmagającego się dobrobytu; już w roku zeszłym znalazło tam popłatną pracę około 5000 naszych robotników, tego roku liczba zatrudnionych tam, według moich skromnych wiadomości, przejdzie 10.000 i z pewnością będzie wzrastała z roku na rok i to nie dzięki nadzwyczajnej interwencyi, ale jedynie dzięki doskonałym zaletom, jakiemi się robotnik polski odznacza. Czechy zatem uważałbym już za pozyskane. Pozostaje tu tylko jeszcze kwestya czasu uzyskania maximum popytu (sądzę około 80.000 robotników), co jedynie od naszej inicyatywy zależy.

Dalej idą:

2) Morawy,
3) Śląsk Austryacki,
4) Austrya Niższa,
5) Austrya Wyższa,
6) Styrya i
7) Węgry.

Największą dotychczas wartość ze względu na liczbę zatrudnionych robotników przedstawiają dla nas prócz Czech, Morawy, Austrya Niższa i Wyższa; również Węgry zwracały się do Galicyi przed paru laty o większą liczbę robotników (około 20.000) akcya jednak z powodu niedostatecznej organizacyi publicznych biur pośrednictwa pracy, dostała się w niewłaściwe, prywatne ręce i zaraz na początku zagwożdżona została. To też niemałego trudu dołożyćby trzeba, aby Węgry na nowo pozyskać. Styrya zwraca się b. r. po raz pierwszy do Galicyi z prośbą o robotników i chociaż nie można o tem jeszcze nic stanowczego powiedzieć, to jednak należy stwierdzić, że popyt za naszymi ludźmi coraz szersze kręgi zatacza. Dowodzą tego także:

8) Zgłoszenia poczynające napływać ze Szwajcaryi.

9) Jednym z krajów, w którym robotnikom naszym bardzo dobrze się powodzi, jest Dania, to też do Danii ludzi naszych namawiać nie potrzeba, idą oni tam stale z roku na rok. Jest to już ruch wyrobiony i rozwija się coraz lepiej ku obopólnemu zadowoleniu. Zwracać tylko uwagę należy na t. zw. „przodowników" *Vorarbeiterów*, *Aufseherów*, którzy się rekrutują z Niemców, ludzi naszych z Galicyi ściągają i ofiarują ich za sowitą opłatą Duńczykom, gdzie następnie jako dozorcy przebywają. Za ich też pośrednictwem pracodawca wypłaca i rozdziela wiktuały robotnikom, a żona „przodownika" gotuje, przyczem powstają wielkie nadużycia ze szkodą robotników.

10) Szwecya z powodu nieznacznego zapotrzebowania robotników, nie przedstawia dotychczas wielkich widoków dla naszego wychodztwa, nie należy jej jednak całkiem poza nawias stawiać.

11) Wreszcie może do dwóch, trzech lat stanie się jednym z najważniejszych krajów dla naszej kontynentalnej emigracyi zarobkowej Francya. Powiedziałbym, że jest to, z licznych powodów, w obecnych czasach kraj dla naszej emigracyi błogosławiony, a brama tam dla nas naoścież otwarta, gościnna. Należy tylko akcyę odrazu w żelazne ręce ująć i zdrowo na dalszą metę poprowadzić, a z pewnością rozwinie się do szerokich rozmiarów. Dotychczas jest nam w tej ważnej kwestyi tylko tyle z dzienników wiadomem, że Krajowe Biuro przygotowuje druki francuskich kontraktów a p. Skołyszewski wysłał parę partyi robotników do Nancy.

W końcu pozostaje emigracya zamorska, która dobrze poprowadzona, także oddziaływaćby mogła na zmniejszenie napływu naszych robotników do Prus. Należałoby ją jednak skierować wyłącznie do dwóch lub trzech najliczniej przez Polaków zamieszkałych Stanów Zjednoczonych, a nie rozpraszać po Brazylii, Argentynie, Kanadzie i Bóg wie gdzie na zgubę i wynarodowienie. W rzeczywistości jednak robi się inaczej, a ktoś podejrzliwy mógłby nawet przypuszczać, że dlatego, ponieważ Stany Zjednoczone nie płacą za dostarczonych emigrantów prowizyi.

Z przytoczonych krajów widzimy, że jest gdzie się obejrzeć za pracą dla naszego robotnika. Prócz tego mam uzasadnioną nadzieję, że prócz wymienionych, znajdą się i inne jeszcze kraje, które ludzi naszych chętnie przyjmą. Aby jednak módz emigracyą kierować i odpływ odpowiednio regulować, trzeba mieć odpowiednie kanały i śluzy. Niestety nasze publiczne biura pośrednictwa pracy, z nielicznymi tylko wyjątkami, przez ludzi bez jutra prowadzone, nie mogą sprostać zadaniu. Należałoby zatem te biura pośrednictwa pracy zupełnie na system handlowy zorganizować i odpowiednio wyposażyć, tak w personal, jak i środki, a bojkot z pewnością się uda i może nawet pociągnąć za sobą daleko idące skutki.

Silnej i celowo urządzonej organizacyi pruskiej należy przeciwstawić taką samą organizacyę z naszej strony.

Bolesław Roja.

„Jak przygotowano insurekcyę".

(Ciąg dalszy).

Kościuszko wyjechał do Paryża pomiędzy 16. a 18. stycznia[1]) przez Niderlandy, gdzie widział się z Dumourierem. Kołłątaj dał mu do towarzystwa „titulo guwernera" swego synowca Eustachego; spodziewał się ich widzieć napowrót w marcu. Nadzieje miał wielkie. Do warszawskich przyjaciół pisał 27. stycznia: „Polska ma ludzi, którzy o sobie zapomniawszy, o niej tylko myślą. Ufam w Bogu, że nas te wieloryby nie zjedzą i chociaż mają dość śmiałości pochłonąć jakąś część Polski, będą ją musieli wyrzucić jak niegdyś Jonasza.. Napróżno bałamucą naród bajkami, które Luskina o Francuzach pisze. Przyszła wiosna pokaże, jak wielki oni będą mieć postępek w Niemczech i na morzu; pokaże, że nie oni tylko sami interesować się będą o całość Polski"... A w drugim jego liście z 9. lutego znajdujemy słowa: „Proszę się nie turbować o los Polski. Nie zostanie ona bez ratunku i sposobu. Niech robią, co chcą: nie dokażą zgubić jej, a choćby Targowiczanie przyspieszyli podział, robota ich będzie nietrwała, a lepiej, żeby scenę swoją skończyli. I sąsiedzi nasi najdą się wkrótce w takiem zaburzeniu, że się sami o siebie ratować muszą. Dość na tem. Proszę być dobrego humoru... Pytasz się W. Pan gdzie jest Kościuszko? Musiał się więc źle wytłómaczyć Mirosławski..[2]) Jest teraz w Paryżu, będzie w Anglii i Szwecyi; powróci tu na końcu marca lub w kwietniu. Ten poczciwy człowiek bardzo jest swej Ojczyźnie pożyteczny. Proszę się reszty domyśleć, bo moje wnioski nie są płoche, choć ich teraz trudno zrozumieć". To też dla „rzeczy niepłochej i fundamentalnej" żądał Kołłątaj od Strassera (20. stycznia), aby mu przysłał natychmiast „kredyt" na 3000 franków. „Potrzebuję tego na cele bardzo sprawiedliwe, korzystne i potrzebne... Sam pochwalisz" [3]).

Kościuszko stanął w Paryżu w jaki tydzień po 21. stycznia t. j. po dniu, kiedy gilotyna dokonała „wielkiego aktu bezpieczeństwa i sprawiedliwości", ścinając głowę Ludwika Kapeta (Ludwika XVI.) Nie była to zapewne chwila zbyt odpowiednia do traktowania z ministrami Konwencyi. Pomimo to Kościuszko konferował z Lebrunem i Pachem, ministrem wojny, a potem z następcą tego ostatniego, Dumourierem. Niestety Francuzi myśleli tylko o sobie, czemu zresztą dziwić się nie można, jeżeli zważymy, że morderstwo dokonane na Ludwiku XVI.

[1]) Tak można wywnioskować z listów Parandiera. Kołłątaj w liście z 19. stycznia pisze: „Kościuszko już od nas odjechał.

[2]) Maciej Mirosławski, a właściwie Mierosławski, kapitan artyleryi, był agentem Kołłątaja.

[3]) Listy Kołłątaja str. 181.

połączyło prawie wszystkie państwa przeciw Francyi. Drugi rozbiór Polski był nawet na rękę interesom francuzkim, gdyż odciągał część sił pruskich. Ażeby je jednak jeszcze więcej zająć, Francya z chęcia by widziała powstanie w Polsce. Namawiała do niego, ale zamiast pomocy udzielala tylko nieokreślonych obietnic. „Odbyliśmy wiele narad — pisał Lebrun do Parandiera (28. lutego) — z dzielnym generałem Kościuszką i innymi patryotami... Możesz upewnić patryotów lipskich, że Rzeczpospolita francuska gorliwie się krząta około przygotowania środków wyzwolenia owego sympatycznego narodu“. Zachęcał Lebrun do zawiązania komitetu rewolucyjnego. Radził, aby go „usadowić na Pomorzu szwedzkiem“, wyrażał nadzieję, że Szwecya i Porta wesprzą „nasze usiłowania“. Prócz tego kazał zapewnić „cnotliwych wodzów“: Małachowskiego, Potockiego i Kołłątaja, że Francya dostarczy tymczasowych funduszów na wydatki komitetu. „Nieodległy już czas — pisał dalej — gdy eskadry Rzeczpospolitej ukazując się jednocześnie na Bałtyku i Archipelagu, w połączeniu z siłami Szwecyi, Porty ottomańskiej i dzielnych Polaków, zmienia stan rzeczy na północy i wywołają pożądaną dywersyę napędzeniem obaw Prusom i Rosyi o bezpieczeństwo ich własnych siedlisk“.

Przerywamy dalsze opowiadanie o tych negocyacyach, które do niczego nie doprowadziły. Wprawdzie toczyły one się jeszcze długo, ale bez rezultatu. Zmieniły się rządy we Francyi, nastały straszne czasy teroryzmu. Desforgues, który zastąpił Lebruna, korespondował dalej z Parandierem i Larochem, aż ci w końcu zupełnie prawie nadzieję pomocy dla Polski stracili. O bezskuteczności misyi Kościuszki świadczy raport Larocha (bez daty), w którym pisze: „nie chodziło wtedy o politykę, lecz o zemstę, o wojnę, o przedmioty bezwzględnie zaczepne, wskutek czego obecność osoby wojskowej przedstawiała korzyści istotne... Lecz znamy obecnie tych, którzy owem ministeryum kierowali i dlatego dziwić się nie powinniśmy, iż po zniechęceniu, rozczarowaniu, a nawet po wywołaniu oburzenia w owym dzielnym mężu (Kościuszce), pozwolono mu wyjechać bez powzięcia żadnej uchwały w czasie pobytu jego w Paryżu“. Nie wiedział Kościuszko, że Komitet Ocalenia Publicznego, którego duszą był Danton, w instrukcyi danej komisarzom przy armiach umieszczał taki paragraf: „Francya nie uzna podziału Polski; jednakże jeśli dwory rozbiorcze zadowolą się prostem oświadczeniem nieoponowania, rozsądek nakazuje przystać na to“[1].

Kościuszko powrócił do Lipska prawdopodobnie w maju, przedtem jeszcze czas jakiś bawił w Belgii. Do Anglii i Szwecyi, jak był pierwotny jego zamiar, już nie pojechał: był zniechęcony i rozżalony. Nietylko się misya jego nie udała, ale byli tacy, co go oczerniali. „Niech cię oczerniają i wyganiają — pisze do niego Kołłątaj 18. lipca 1793 roku z Karlsbadu — cnota twoja nawet i od nieprzyjaciół na uwielbienie zasłuży. Król pruski pragnie cię mieć w swem wojsku; wolni obywatele chcieli ci powierzyć swoją obronę. Ojczyzna jeszcze tobie ufa“.

Tymczasem w Warszawie zawiązał się spisek powstańczy. Wprawdzie Linowski w głośnym „Liście do Przyjaciela“ twierdzi, iż „rewolucya zrobiła się sama naturalną rzeczy koleją“ i zaprzecza, aby ją „zrobił ten lub ów“, ale zbyt wiele faktów i dowodów mamy na to, że byli „ci i owi“, a przedewszystkiem był taki, co spisek i zawiązał i rozgałęził i przygotował do wybuchu. Nazwisko jego: generał Działyński. Słusznie też historyk rosyjski Sołowiew jedynie na podstawie protokołów Samojłowa, generalnego prokuratora, badającego w Petersburgu Kościuszkę i innych więźniów polskich, nazywa Działyńskiego głównym sprawcą i duszą całego spisku. Inne źródła, o których później wspomnimy, najzupełniej tę opinię potwierdzają[1]).

Sołowiew, opierając się na protokołach Samojłowa, pierwszy skreślił dość wierny i całkowity obraz przygotowań do insurekcyi. Działyński, według niego, mając na myśli zawiązanie sprzysiężenia, szukał sobie pomocników wśród ludzi wszelkiego stanu. Między innymi zwrócił uwagę na Kapostasa,[2]) Węgra rodem, który w roku 1780 przesiedlił się do Warszawy i założył z niejakim Masingiem, spółkę bankierską; był radcą magistratu i starszym kupiectwa warszawskiego za czasów 3. maja, po którym wkrótce został podniesiony do stanu szlacheckiego. Kiedy pod koniec maja, czy też na początku czerwca 1793, przyszedł Kapostas do Działyńskiego dla uregulowania rachunków, Działyński odezwał się do niego: „Codziennie u mnie bywają tak wojskowi, jak cywilni, urzędnicy i mieszczanie, a wszyscy wyrażają chęć zrobienia rewolucyi, wszyscy pragną niepodległości i odebrania utraconych prowincyi“. Na uwagę Kapostasa, że sprawa ta wymaga zastanowienia się, aby jeszcze gorzej nie było, Działyński odpowiedział: „I ja to samo niejednemu mówiłem, lecz zawsze otrzymałem odpowiedź, że gorszego położenia już być nie może. Wprawdzie jeżeli ulegniemy, to czeka nas rozbiór całego państwa, ale kto wie, czy nie lepiej być pod obcem panowaniem, aniżeli pod dzisiejszymi rządami“. Następnie Działyński zapoznał Kapostasa z innymi spiskowymi. Obaj usiłowali pozyskać Zakrzewskiego, prezydenta Warszawy po 3. maja, jednego z twórców konstytucyi; Zakrzewski wprawdzie z miłości dla żony i dziecka nie chciał się narażać, ale przysiągł tajemnicę i zapewnił, że jeżeli rzecz będzie rozumnie przeprowadzona, to w danej chwili nie usunie się od ofiary dla Ojczyzny. Oprócz Działyńskiego i Kapostasa, na czele spisku stali: Czyż, Pawlikowski, Jelski i Aloe[3]). To grono złożone z sześciu ludzi, postanowiło naprzód upewnić się o duchu mieszkańców i wojska na prowincyi, o tem, czy Kościuszko podejmie się dowództwa i czy ogół pokłada w nim zaufanie, czy Porta i Szwedzi zechcą wydać wojnę Rosyi, czy we Francyi możnaby zaciągnąć pożyczkę, czy Anglia, jeżeli nie da pomocy, zachowa przynajmniej życzliwą neutralność przy dostarczaniu wszystkiego, co do wojny potrzebne, czy wreszcie uda się jednocześnie wywołać ruch rewolucyjny w kilku miejscach, aby rozbroić wojska pruskie i rosyjskie?

Działyński, Jelski i Kapostas zabrali się do gromadzenia funduszów i wyprawili jednego emisaryusza do Krakowa i Małopolski, a drugiego do Wilna i na Litwę. W parę dni później zastał u Działyńskiego Kapostas brygadyera Madalińskiego z porucznikiem Piotrowskim, którzy donieśli, że w Krakowskiem wojsko postanowiło zerwać się do walki o niepodległość, zanim nastąpi redukcya pułków, przez sejm grodzieński uchwalona. Madaliński przeto przybył do Warszawy, aby porozumieć się z mieszczaństwem i załogą stolicy. Nakłoniono go do powstrzymania wybuchu i do uznania Kościuszki za naczelnika przyszłego powstania. Wkrótce wysłani dwaj emisaryusze donieśli o gotowości Małopolski, Litwy i Wielkopolski, poczem wysłano zaufanych do Lipska dla porozumienia się z Kościuszką, Kołłątajem i Ignacym Potockim[4]).

Tu urywamy streszczenie opowiadania Sołowiewa z protokołów Samojłowa, ażeby dać głos innym świadkom, którzy nie zeznawali przed prokuratorem, a więc mogli szerzej i wyraźniej rzecz opowiedzieć, nie obawiając się, aby ich zeznania komukolwiek szkodziły. (C. d. n.) *K. Bartoszewicz.*

[1] Ciekawy bliższych szczegółów paryskiej misyi Kościuszki oraz dalszego przebiegu negocyacyi, znajdzie je w książce Aleksandra Kraushara p. t. Barss, palestrant warszawski i jego misya polityczna we Francyi. (Lwów, rok 1903). Barss był wysłany przez emigracyę lipską (w lutym 1794) wraz z Parandierem do Paryża, a z wybuchem powstania został pełnomocnikiem „rządu rewolucyjnego tymczasowego Polski“ we Francyi. W książce przytoczonej są ślady, że i Stanisław August przez Piattolego i swoich agentów zawiązywał, czy tylko chciał zawiązać, jakieś z Francyą stosunki. Kołłątaj w swym pamiętniku (memoriale) pisze, że po przybyciu Kościuszki do Paryża nastąpiła zdrada Dumouriera. „Wojsko francuskie zbite, Niderland stracony, kłótnie w konwencyi sprawiły, że Kościuszko nie mógł positive żadnej odpowiedzi uzyskać“. Po kilku konferencyach otrzymał przyrzeczenia pomocy. Podał swój plan wysłania floty na morze Bałtyckie, obowiązywał się „rozpocząć insurekcyę gdziekolwiek wylądowawszy“, żądał dostarczenia broni ręcznej i 30 milionów złp. Descorches wysłany do Stambułu miał przybliżyć wojnę turecką z Moskwą. Obiecywał Kościuszko, że wystawi 100.000 wojska. Ale rząd francuski był w smutnem położeniu, stąd jego obietnice „skutku wziąć nie mogły“. Dumourier odkrył potem plany Kościuszki przed rządem berlińskim. — Podajemy tę relacyę Kołłątaja w streszczeniu, bo w całości jest bałamutna i miesza fakta, w niezgodzie zostając z chronologią.

[1]) Oryginału Sołowiewa „Istorya padienija Polszi“ nie mamy pod ręką, korzystamy więc z tłumaczenia niemieckiego (Ssolowieff. Geschichte des Falles von Polen. Gotha 1865). Później część zeznań więźniów polskich podały „Cztienja w istoryi i drewn. Ross“. (Rok 1866–1867) w dziale „Rozmaitości“ (Smiesi). Tytuł tych materyałów: „Doprosy Kościuszki i proczich i pokazanja“. Wyjmiemy z nich szczegóły w dalszem opowiadaniu.

[2]) Prawdopodobnie był to Słowak. Kapusta. Kapustą go też stale nazywa Kiliński. Śmiesznostce „ulepszania“ nazwisk zawsze ulegano. Oto wspominany Barss np. był właściwie zwykłym Barszczem, na co są dowody.

[3]) Jan Czyż był majorem kawaleryi i autorem wierszy, które miały wielu zwolenników; Eliasz Aloe pochodził z dawnej rodziny francuskiej, odbywał posługi dyplomatyczne za czasów sejmu czteroletniego, był przy poselstwie w Berlinie, a za powstania Kościuszki zasiadał w Radzie najwyższej narodowej; Konstanty Jelski był posłem na sejm czteroletni; Józef Pawlikowski, syn mieszczanina, pochodzącego podobno ze szlachty, chodził do Akademii krakowskiej z Tomaszem Maruszewskim, zasłużonym w przygotowaniu rewolucyi, wydał potem broszurę przeciw poddaństwu; po powstaniu emigrował do Francyi, umarł w Warszawie za Królestwa Polskiego, w więzieniu u Karmelitów.

[4]) Sołowiew l. c. 322–323.

Sprawa opłatków.

W początkach grudnia doniesiono *Straży Polskiej*, że nadchodzą do Galicyi całe paczki pruskich opłatków. Biuro *Straży* rozesłało natychmiast do dzienników komunikat ostrzegający i rozpisało listy do kilkunastu Ks. Ks. Proboszczów, których organiści, według otrzymanych przez *Straż* wskazówek, obdarzają swoich parafian pruskimi opłatkami.

Z przyjemnością stwierdzamy, że przew. Ks. Ks. Proboszczowie wzięli do serca naszą odezwę i odpowiedzieli nam natychmiast, wyrażając ubolewanie z postępku organistów i zapewniając, że nie dopuszczą do powtórzenia się tego faktu.

Z listów Ks. Ks. Proboszczów wyjmujemy kilka ustępów.

„Postępek tutejszego organisty — pisze ks. Wł. S. publicznie na ambonie napiętnowałem dnia 20 b. m. (grudnia) i zapowiedziałem ludowi, że gdyby organista odważył się w roku przyszłym sprowadzić opłatki z Prus, aby tych opłatków od niego nie przyjmowali, bo to jest niegodziwością, aby groszem chłopa i szlachcica polskiego tuczył się Prusak, odwieczny wróg narodu polskiego!!“

Ks. Wł. S. dodaje, że jedynie lenistwo jest przyczyną, iż organista nie piecze sam opłatków.

Ks. J. K. z S. donosi, że natychmiast usunąłby organistę, gdyby nie wzgląd na jego wiek podeszły i na to, że działał nie z złej woli ale z nieświadomości“. Zaręcza wreszcie, że się „to nie powtórzy“. Ks. J. Wł. z Barcic odzywa się w te słowa:

„Bardzo ucieszyło mię pismo Szan. *Straży* z dnia $^{9}/_{12}$, bo przekonywa mię, że Szan. *Straż* nie szczędzi trudu, by złe zaraz u źródła stanowczo wykorzenić. Sądzę, że tegoroczne wystąpienie *Straży* w sprawie opłatkowej będzie skutecznem. Mój organista sprowadził istotnie kilka tysięcy opłatków, ale po tem, co odemnie usłyszał z pewnością mu się odniechce sprowadzać opłatki od niemców. Starał się poczciwiec usprawiedliwić tem, że sam nie miał czasu, a człowiek najęty za drogo by go kosztował i nie mógł na czas uporać się z tą robotą.

„Na kwestyę organistów tak się zapatruję: Należy tym panom dać naprzód odpowiednie zajęcie dające im dobre utrzymanie, a jako dodatek organistostwo, które w każdym razie dobrze się opłaca w stosunku pracy. Żądanie organistów, aby za jednę, lub pół godziny pracy w dniu powszednim dać im taką płacę, by mogli z rodziną wyżyć, jest za śmiałem. „Jura stolae“ jakie się w każdej parafii trafią, są za tę pracę wcale dobrą i wystarczającą zapłatą.

„U mnie organista jest pisarzem gminnym — ma sklep pod wezwaniem „Kółka rolniczego“, składnicę pocztową, pisarkę w kasie Raiffeisena, a w najbliższej przyszłości spodziewam się że i trafikę dostanie. Może więc mieć dobry dochód, jeżeli tylko zechce pracować.

„Opłatki sprowadza tylko próżniak albo safanduła. Bo jeżeli sam nie może piec opłatków, może do tego kogoś nająć, a jeszcze lepiej wyjdzie na tem, niż na sprowadzaniu. Przekonałem się o tem z rachunku przeprowadzonego z moim organistą. Mimo, że podawał w tym rachunku ceny najwyższe, za najem człowieka, wikt, opał, mąkę, przecież pokazało się, że opłatki w własnym zarządzie zrobione o 20% taniej wypadły niż sprowadzone, chociaż były grubsze.

„Dobrzeby było, by który z organistów zamiast narzekać na biedę urządził u siebie fabryczkę opłatków. Mój organista już za wiele ma „godności“ ale przy sposobności poruszę tę sprawę pomiędzy księżmi sąsiadami. Możeby się w tutejszej okolicy jaki duch przedsiębiorczy znalazł.

„Załączam wycinek z cennika fabryki opłatków zawierający podziękowanie z Zawoi. — Wątpię jednak żeby „Przewielebni księża“ aż zachwycali się pięknością hostyi.

„Przy nadchodzącym roku nowym proszę przyjąć serdeczne życzenia: „Szczęść Boże“.

Wycinek załączony przez przew. ks. J. W. brzmiał:

„Zawoja w Galicyi, dnia 20. lipca 1908.

„Wielmożny Pan Franciszek Hoch. Miltenberg a. M.

„Pobierane od Wielmożnego Pana opłatki znalazły w parafii naszej wielkie uznanie tak u inteligencyi jak

i u prostego ludu. Przewielebni Księża, odwiedzający Zawoję. zachwycają się pięknością hostyi do Mszy świętej jako też komunikantów. Racz Wielmożny Pan przyjąć najgoretsze podziękowanie za dostarczanie mi tak ślicznych opłatków i śpieszne i regularne wysyłanie tychże.

Z poważaniem
Edward Wolski, organista parafialny".

Mając tę wskazówkę, udaliśmy się do przew. ks. dziekana Niklewicza w Zawoi, aby zechciał pouczyć swego organistę o obowiązkach narodowych. Na to otrzymaliśmy list następujący:

„Na szanowny list z dnia $^{28}/_{12}$ 1908, wysłany do Przewielebnego Księdza Niklewicza Dziekana w Zawoi, mam zaszczyt uprzejmie donieść, że wobec czasu gdzie drożyzna u nas w wysokim stopniu zapanowała, znacznie taniej mogłem zaopatrzyć parafian opłatkami sprowadzanymi. Ponieważ w kraju naszym ani też w Austryi nie mamy miejsca gdzieby zajmowano się wypiekaniem opłatków, przeto mimo wielkiego cła pobierałem od trzech lat takowe od Franciszka Hocha (niewiem nawet czy niemiec bo zawsze czysto po polsku do mnie pisał) który jest zaprzysiężonym dostawcą pewnych opłatków i pozostającym pod kontrolą Duchowieństwa. Na jego też prośbę posłałem mu reklamę nie myśląc na takie fatalne skutki tejże.

„Ja właśnie rezygnuję z obsługi parafian w opłatki, gdyż do opłatków rok rocznie dopłacam ze swej kieszeni około 120 koron, by kwotą tą nie kupować sobie w ciągu dalszym nieprzyjemności.

„P. T. *Straż polska* wielką przysługę sprawi gdy łaskawie raczy się zająć by w kraju utworzyć piekarnię opłatków na wzór bawarskiej, lub odszuka gdzie w państwie naszem takowa.

„Załączam nietylko wycinek reklamy mojej, ale cały szereg reklam a przeważnie polskimi podpisami zaopatrzonych.

Z wysokiem poważaniem
Edward Wolski".

Wspomniane załączniki stanowił cyrkularz Franciszka Hocha, właściciela piekarni hostyi i opłatków w Miltenbergu nad Menem (w Bawaryi) i tegoż p. Hocha „objaśnienie"

Okólnik w języku polskim podaje warunki nabywania hostyi i opłatków kościelnych, zawiadamia, że piekarnia Hocha dostarcza też opłatków wigilijnych, oraz opłatków do mazurków, a wreszcie podaje „świadectwa", stwierdzające dobroć wyrobu. Między świadczącymi znajduje się 5 polskich podpisów, a mianowicie ks. Wiśniewskiego z Książa, ks. Zielonkowskiego z Wielkiego Dubieńska, ks. Konarskiego z Szemborowa, ks. Leinika z Gołańcza i ks. Trynskowskiego z Chełmży — a więc z samej Wielkopolski. Okólnik jest wydrukowany w drukarni św. Wojciecha w Poznaniu!! W dodanej kartce „dla objaśnienia" p. Hoch pisze:

„Z powodu polityki prześladowczej rządu pruskiego wobec Polaków i powstałej stąd słusznej niechęci Polaków dla (!) wszystkiego, co od Niemców pochodzi, pozwalam sobie niniejszem zwrócić uwagę na fakt, że mieszkańcy Niemiec południowych w ogólności, a my Bawarczycy w szczególności ani postępowanie (!) władz pruskich pochwalamy ani najmniejszej z tem postępowaniem styczności (!) mamy, przeciwnie Polacy właśnie dla dzielnej obrony swej narodowości znajdują w Niemczech południowych ogólnego współczucia (!) i największej sympatyi. Znanym też ogólnie jest faktem, że u nas w Bawaryi wszystkie języki są równouprawnione.

„Tyle dla wyjaśnienia".

A więc mamy i polsko-niemiecki patryotyzm pisany niemiecką polszczyzną!

Tymczasem echo wystąpienia *Straży Polskiej* doszło aż do Poznania, a mianowicie do p. Alojzego Henkego, „byłego sekretarza generalnego związków Towarzystw organistowskich archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej itd.".

List tego pana, nadzwyczaj obszerny, podajemy w skróceniu.

„Jest temu lat 12—13, gdy firma Franciszek Hoch w Miltenbergu nad Menem, w katolickiej Bawaryi, wypiekająca od przeszło 100 lat opłatki kościelne dowiedziała się, że u nas w Polsce potrzeba wiele opłatków na Wigilię Bożego Narodzenia. Zachęcona przez nas organistów polsko-katolickich z Wielkiego Księstwa Poznańskiego firma ta zaczęła wypiekać także opłatki wigilijne, a ponieważ wielki na takowe znalazła odbyt, coraz większe w tym oddziale poczyniła ulepszenia, oraz nam organistom coraz dogodniejsze stawiła warunki.

„Biegiem okoliczności, ponieważ jestem założycielem Towarzystw organistowskich archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej w tej formie, w jakiej obecnie istnieją, oraz że władam zupełnie poprawnie językiem niemieckim i byłem wonczas generalnym sekretarzem Związku dyecezyalnego Towarzystw organistowskich, z firmą tą wszedłem w ściślejsze stosunki. Z biegiem lat dowiedzieli się niektórzy organiści z Galicyi a nawet z Kongresówki o istnieniu tej firmy jedynej tego rodzaju zapewne w całej Europie, i zaczęli opłatki sprowadzać, tak samo niektórzy Księża z Galicyi. Zachęcona tym objawem i przezemnie spowodowana, firma wzmiankowana obesłała w roku ubiegłym całą Galicyę, Bukowinę i Kongresówkę prospektami, a po części także próbami swych wyrobów. Pomimo, że czyniła to zbyt późno, gdyż już wielu organistów opłatków napiekło, pomimo dalej wielkich utrudnień przez wysokie cło itp. znaczna bardzo część organistów galicyjskich poczyniła większe lub mniejsze zamówienia. Wszystko byłoby poszło gładko, gdyż organiści ucieszeni wielce, że pozbyć się mogą najprzykrzejszej pracy zawodu swego, pomimo, że opłatki sprowadzone znacznie drożej ich kosztują, aniżeli wypieczone przez nich samych oraz chcąc publiczność, mianowicie inteligentniejszą, piękniejszymi obdarzyć opłatkami wigilijnemi, z wielką chęcią zamówienia poczynili. Lecz oto co się dzieje? Wysłane na początku listopada, zamówione naszamprzód opłatki, wysłane koleją żelazną, nie dochodzą adresu, pomimo reklamacyi, zażaleń itd. — podczas gdy wysłane później doszły w 10—14 dniach! Nareszcie wysłane naszamprzód opłatki odebrali zamawiający w czasie od 20—26 grudnia, — gdy ich absolutnie już potrzebować nie mogli. Ile ci biedni ludzie zażyli kłopotu, ambarasu i trudów, nie da się opisać. Czekając wiele tygodni z dnia na dzień, musieli nareszcie sami się wziąć do wypiekania, pracując we dnie i w nocy, najmując do roznoszenia itd. Pomimo tego wielu parafian nie odebrało opłatków gwiazdkowych wcale, organiści zaś niektórzy, nietylko że nie mieli żadnego dochodu z kolendy gwiazdkowej, lecz po kilkadziesiąt koron dołożyli, tracąc w porównaniu do lat ubiegłych więcej jak 100 koron! Mam dowody na to, że właśnie **te posyłki** nie doszły rąk adresatów, które zarząd kolejowy kierował przez komorę **pruską** w Mysłowicach o czem, t. j. o tem pokierowaniu dopiero dowiedzieliśmy się po niewczasie). Biorąc to wszystko pod uwagę mimowoli musi się rodzić podejrzenie, że sprawa bojkotu nie bez wpływu pozostała na owo niesłychane i niewytłómaczone opóźnienie — podejrzenie to musi się wzmagać, gdy się rozważa, że nawet nazwiska adresatów nie są obce *Straży Polskiej*. Pomimo tego wszystkiego nie chcę twierdzić, że to winna *Straż Polska* — bo twierdzę tylko to, na co mam dowody, a tu mam tylko pozory, a te mogą ewentualnie mylić. — Ale co twierdzić mogę, to to, że *Straż Polska* publicznie podniosła zarzuty, krzywdzące moralnie i materyalnie w najwyższym stopniu nietylko firmę, przez władzę rzymsko-katolicką potwierdzoną i poleconą, ale więcej jeszcze krzywdzące własnych rodaków. Bo co było powodem całego oskarżenia? Oto że posyłki szły przez komorę pruską, **nic zgoła więcej!** Ależ na każdym liście frachtowym stało przecież najwyraźniej: kolej wysyłająca: „królewsko-**bawarska** kolej państwowa" (!) a miejsce pomieszkania firmy odsyłającej: Miltenberg nad Menem. Firma zaś sama: **Franciszek Hoch.** Czy kto słyszał, żeby Prusacy w **Bawaryi** mieszkali? Sądzę zaś, że wystarczy sam fakt wykazania krzywdy, ażeby spowodować *Straż Polską* do naprawienia jej, co zechce zapewne przez cofnięcie podniesionych niesłusznych oskarżeń i zarzutów tak w pismach publicznych jak i u osób miarodajnych, n. p. u owych Księży proboszczów, przed którymi tak niesłusznie organistów oskarżyła, uczynić. Chcąc Jej jednak zadanie to ułatwić, dodaję jeszcze, że sam materyalnie i moralnie jestem związany z firmą Franciszek Hoch, że dla firmy tej pracuję a nawet całym interesem jej o ile się tyczy klienteli polskiej, kieruję. Krzywda tej firmy jest i krzywdą moją".

W opuszczonych ustępach listu p. Henke karci ostro *Straż Polską*, że lekkomyślnie (!) postąpiła, wychwala p. Hocha i jego rodzinę, powołuje się wreszcie na świadectwa kilkunastu osób, że „nie jest zakapturzonym Prusakiem". Naiwność jego w całej pełni występuje tam, gdzie podejrzywa intrygę w opóźnieniu przesyłek opłatków (był to czas obstrukcyi kolejowej, w którym wszystkie przesyłki się opóźniały) i gdzie chce ułatwić *Straży* „wycofanie się z zarzutów" tym argumentem, że on, Henke, jest moralnie i materyalnie z firmą Hocha związany.

Dołączył wreszcie p. Henke inny nowy) okólnik Hocha, w którym znajduje się dziesięć świadectw wystawionych przez polskich organistów (z Galicyi: Bekera z Wilkowie i Wolskiego z Zawoi, z Królestwa Polskiego: Maciaszczyka z Łodzi-Widzewa), że opłatki miltenberskie są „bardzo dobre", „ładne", „piękne" itd.

Z tego wszystkiego wypływa:

a) że opłatki, jakie nadchodziły z Prus do Galicyi, (dlaczego z Bawaryi szły przez Prusy, niewiadomo) nie były pruskimi, lecz bawarskimi, co jest wprawdzie „okolicznością łagodzącą", ale nie maże winy, boć to skandal, aby wskutek prostego lenistwa organistów, nawet za taki łatwy do wykonania produkt, jak opłatki, wychodziły z kraju pieniądze do Niemiec i aby Polak nawet w dniu wigilijnym musiał się łamać niemieckimi opłatkami, kiedy od wieków miał zawsze opłatki polskie;

b) że nie dopiero w tym roku, ale już od lat trzech Niemcy zasypują Galicyę swymi opłatkami, Wielkopolskę zupełnie nimi zalali i znaleźli już dla nich drogę nawet do Kongresówki;

c) że, jak to stwierdzają pp. Wolski i Henke, (co potwierdza i ks. J. K. z S.) opłatki niemieckie z powodu kosztów przesyłki i cła są droższe niż w kraju wyrabiane;

d) że, przyjmując za fakt stwierdzony lenistwo organistów, należy założyć w kraju piekarnię opłatków, którąby potrzeby miejscowe zaspokajała.

Zarząd Główny *Straży Polskiej* poczynił już w tym celu kroki, lecz dowiedziawszy się, że powstałe świeżo w Krakowie Koło Pań *Straży Polskiej* rozwinęło akcyę w tym samym kierunku, postanowił założenie piekarni opłatków pozostawić staraniom tego Koła i udzielić mu ze swej strony wszelkiej pomocy.

Sprawa jest na najlepszej drodze, zwłaszcza że koszta założenia takiej piekarni nie są zbyt wielkie. Powodzenie jej zależeć będzie przedewszystkiem od poparcia Duchowieństwa, na co bezwątpienia liczyć należy.

KĄCIK JĘZYKOWY.

To jest na czasie. Czysto niemieckie — po polsku: na to pora.

Od czasu do czasu. Powszechnie powtarzana niedorzeczność, z niemieckiego pochwycona — po polsku: co pewien czas, lub: kiedy, niekiedy.

Jak długo, tak długo. Również bezmyślnie powtórzony zwrot niemiecki, chociaż mamy polskie: dopóki, dopóty. —

W danym razie. Czy komu przez plecy raz zadano? E, to niby nasze polskie: w taki sposób, albo: w pewnym wypadku, lub też: na ten wypadek.

Spowodować szkodę itd. „Spowodować" nie można chyba niczego, natomiast: szkodę, krzywdę, przykrość wyrządza się, a sprawia się radość, przyjemność, niespodziankę.

„Zapuściłam posadzkę", chwali się gospodyni przed mężem. Struchlał! Co to będzie? Ba! nie dziw, boć miał się czego przerazić. X. zapuścił brodę. Z. zapuścił las. Jeden i drugi zostawił swobodę przyrodzie. Rośnie broda, rośnie las. Gospodyni zapuściła posadzkę, toć znaczy, że pozostawiła ją bez opieki, bez szczotki. Co tam zbierze się pyłu, śmieci! Miał się mąż czego przerazić. Wyjaśniło się dopiero, że gospodyni zaprawiła posadzkę, a nie zapuściła.

Porozumienie w dalekiem polu. Żywcem po niemiecku. Dlaczego owo porozumienie nie schowało się do lasu? Mogło być w dalekim lesie, albo też na dalekiej górze. A po polsku tak jasno: „daleko jeszcze do porozumienia". *Cz. P.*

Rozmaitości.

Komedya bojkotu. W zeszłym nrze podaliśmy za jednym z dzienników lwowskich autentyczny a podsłuchany w wagonie dyalog dwóch komiwojażerów pruskich, którzy wprost drwili sobie z bojkotu towarów niemieckich w Galicyi, utrzymując, że transakcye z kupcami polskimi odbywają się po dawnemu, ale oczywiście przy drzwiach zamkniętych w hotelu.

Fejletonista *Słowa Polskiego* potwierdza w całej rozciągłości te przykre informacye i na dowód przy-

tacza drugą, również podsłuchaną rozmowę dwóch komiwojażerów pruskich.

Oto co mówi pierwszy:

— Dawniej miałem więcej roboty, zanim udało mi się pozyskać nowego odbiorcę, dziś wystarczy mała propozycya. Wchodzę do sklepu bez próbek i wzorków, tylko jako kupujący, i zakupuję jakąś drobnostkę. Wdaję się z właścicielem handlu w rozmowę, mówię mu, że mam wzory w hotelu, a w godzinę później on już przybiega do hotelu, zamyka się ze mną na klucz i płaci więcej, niż dawniej. Prosi tylko, aby mu to posłać przez Wiedeń, gdzie mamy osobny skład hurtowny dla Galicyi. Powiadam panu, że nie możemy poprostu nastarczyć, takie zapotrzebowanie i tak olbrzymi zbyt.

Drugi komiwojażer tak opowiada:

— Ja jeszcze bardziej uprościłem sobie całą robotę. Jak panu wiadomo, jestem przedstawicielem firmy „Deutsche Grammophongesellschaft" w Berlinie. Nasze gramofony są już od lat kilku silnie zareklamowane, a każdy wie, że gramofon z „aniołkiem", to nasz towar. Tymczasem wobec tego ruchu szalonego w Polsce, groziła nam mała katastrofa, gdyż największy towaru zbywaliśmy właśnie w Polsce. Otóż przerobiliśmy się w okamgnieniu w anglików. I dziś nazywamy się „The Company"... i sprzedajemy dalej te same gramofony z „aniołkami", ale już jako angielskie. Kupcy polscy wiedzą bardzo dobrze o tym szwindlu, ale są kryci naszą nową angielską firmą, a nasz towar sami reklamują w inseratach pod nagłówkiem: „Precz z pruskiemi wyrobami!". Powiadam panu, boki zrywamy, gdy czytamy te nadsyłane nam do rachunku inseraty naszych komiwojażerów. A we Lwowie mamy polaka.

I czyż wam nie wstyd, panowie kupcy polscy?

Ale *Kupiec Polski*, organ kupiectwa galicyjskiego, wciąż zaręcza, że kupcy biorą wybitny udział w bojkocie. No i skarży się na niegodziwą *Straż Polską*, która temu wiary nie daje.

Wspólna krew. Mieńszykow główny fejletonista dziennika *Nowoje Wremia* tak zachwyca się Niemcami: „Pomimo polityki — kocham Niemców, kocham ich rycerską kulturę, ich geniusz, ich pracowitość, odwagę i fizyczne zdrowie rasy. Dla mnie Niemcy są narodem który najbardziej zachował znamiona rasy aryjskiej, panującej na ziemi. Uważam, że Niemcy są najbliżsi bracia północnych Słowian — tyle słowiańskiej krwi krąży w żyłach niemieckich i naodwrót. Jeżeli przypomnimy sobie Ostgotów i Wariagów, których krew wsiąknęła w krew Wielkorosyan, to prawie, że można powiedzieć, że Prusacy są — zupełnie zniemczonymi Słowianami, a Wielkorosyanie — zupełnie zesłowiańszczonymi Niemcami. Pomimo różnicy religii i języka, od Wołgi do Renu mieszka jedna rasa ludzi. Różnice antropologiczne są tak małe, że nie zacierają wspólnego pochodzenia. Wobec nieulegającego wątpliwości kuzynowstwa Niemców i Słowian nie widzę żadnego niebezpieczeństwa w zbliżeniu się tych ras".

Bracia Czesi. *Dziennik Polski* pisze: W ostatnich latach tworzą banki czeskie liczne filie w Galicyi. W samym Lwowie mamy ich trzy: Ustrzedni Banka, Żiwnostenska Banka i Praski Bank kredytowy.

Warto zaznaczyć, że te instytucye, ciągnąc korzyści bardzo znaczne z naszego kraju, zatrudniają w swoich biurach siły przeważnie zakrajowe. Nie dość jednak na tem: Ustrzedni Banka zagroziła niedawno prowincyonalnym Towarzystwom zaliczkowym, pozostającym z nią w stosunkach kredytowych, cofnięciem, względnie redukcyą kredytu w razie, gdyby nie ubezpieczyły swych urzędników w czeskim zakładzie pensyjnym, tak, jak gdyby nie było u nas krajowego zakładu!

Jest to szczyt nieprzyzwoitości ze strony tego banku, którego syndykiem jest Dr. Kość Lewicki. Ale sprawa ta ma głębsze znaczenie, z którego ogół nie zdaje sobie jeszcze sprawy.

Na naszym nie tyle słabym, ile nieudolnym organizmie, zapuszczają obcy coraz to głębsze korzenie — i zaczynamy w dziedzinie ekonomicznej wchodzić w analogię stosunków śląskich!"

Bojkot artykułów wielkanocnych. Organizacya bojkotu przypomina panom wytwórcom jaj i baranków wielkanocnych, tegoroczną akcyę w kierunku bojkotowania zagranicznych wyrobów i prosi ponownie o nadesłanie swoich adresów do biura Organizacyi, Lwów, pl. Smolki l. 4, w własnym interesie, albowiem przeciwnie, zdarzyć się może, iż w nawale pracy pominięte zostaną niektóre firmy, zasługujące na poparcie.

W sprawie bojkotu towarów pruskich. *Znicz*, organ młodzieży szkół średnich, pisze: Ostrzegamy wszystkich kolegów przed ołówkami, które ponieważ oblepione są kolorowymi lśniącymi papierami, sprzedaje się łatwowiernym jako „krajowe". Proszę jednakże zedrzeć papier a oczy uderzy srebrny napis: „Preuss. Staats. Eisenb. Verv". Ciekawiśmy, kto kradł ołówki pruskim kolejom dla Galicyi?

Jeżeli w ten sposób kupiectwo nasze rozumie bojkot towarów pruskich, że pod pokrywką swego patryotyzmu, jako główny czynnik bojkotu, zamyśla nam oczy mydlić, to chyba nas nie zna i nie wie, że „tak długo dzbanek wodę nosi, aż ucha nie urwie"!

Nowe wydawnictwo pocztówek. Przed miesiącem zawiązała się w Krakowie Spółka przedsiębiorców, którzy pod firmą „Wisła", przystąpili na wielką skalę do wydawania illustrowanych kart pocztowych z wyłącznem uwzględnieniem obrazów artystów polskich.

Jako pierwszy plon swego przedsięwzięcia „Wisła" wydała seryę 20 kart, które już znajdują się w handlu. Znajdujemy tam niezwykle artystyczne reprodukcye obrazów. Juliusza i Wojciecha Kossaków, Józefa Męciny Krzesza, Vlastimila Hoffmanna, Piotra Stachiewicza i Wincentego Wodzinowskiego. Reprodukcye wykonane w kolorach, zalecają się czystością odbicia, doskonałym wyborem motywów malarskich, dających już to w całości, juz to w częściowych fragmentach wyborowe kopie najcelniejszych obrazów wymienionych artystów.

Wydawnictwo „Wisła" powierzyło wykonanie kart krakowskiemu zakładowi T. Jabłońskiego, który z zadania wywiązał się wybornie. Klisze i odbicia p. Jabłońskiego nie ustępują w niczem kliszom zakładów zagranicznych, które przeważnie pracują dla naszych konkurencyjnych zakładów. Wobec tego usiłowania krajowego przedsiębiorstwa, dostarczającego zarobku polskim artystom i polskiemu przemysłowi, znaleść winny życzliwe poparcie społeczeństwa. Cena kart w stosunku do ich wartości artystycznej jest przystępną. (14 hal.).

Z Tarnowa. Nadzwyczajne Walne zebranie Towarzystwa Pomocy przemysłowej, które się odbyło w Tarnowie, było istotnie „nadzwyczajne". O 4. godz. zebrało się 5 osób, o $4^1/_2$ przybyło jeszcze 5, po 5. weszło przypadkiem jeszcze 6 osób — z czego utworzony komplet 16 osób (mówię szesnastu) miał stanowić o losach instytucyi, która przy należytem poparciu mogłaby przynieść znaczną korzyść pracy społecznej.

Z ogólnej liczby 12 członków Wydziału, zjawiło się ledwie czterech. — Rzecz jasna, że zebranie takie nie mogło się nazwać „walnem" zebraniem i w myśl wniosku burmistrza dra Tertila odroczono decyzyę o losach Towarzystwa, przyczem obecnie niedobitki ostatniego Wydziału mają się uważać za komitet organizacyjny, mającego powstać nowego Wydziału. Słomiany zapał! *(Pogoń).*

Kronika „Straży Polskiej".

Podajemy na czele numeru sprawozdanie z wiecu *Straży Polskiej*, jaki się odbył 24. stycznia w sali rady miejskiej, w Krakowie.

Wszystkie miejscowe dzienniki i wiele zamiejscowych podały osobne o tym wiecu artykuły.

Wiec *Straży Polskiej* zaznaczył *Czas*, „nacechowany był powagą i podniosłością nastroju".

„Referatów (słowa *Głosu Narodu*) słuchano z niesłabnącem do końca zainteresowaniem, rezolucye przyjęto jednogłośnie. Przebieg wiecu był niezwykle poważny... W wiecu brały udział wszystkie sfery naszego miasta, najwybitniej reprezentowaną była inteligencya".

„Sala rady miejskiej (pisały *Nowiny*) wypełniła się wyborową i liczną publicznością. Jestto oznaka i dowód, że cele i hasła *Straży Polskiej* znajdują uznanie i oddźwięk wśród inteligentnej części naszego społeczeństwa... Trzygodzinny wiec odbył się do końca w powadze i spokoju, przekonywując najbardziej obojętnego o potrzebie i niezbędności takiej narodowej instytucyi jaką jest *Straż Polska*".

Inne dzienniki również podkreśliły niezwykle podniosły i poważny nastrój wiecu. Na wyróżnienie zasługuje obszerna korespondencya *Słowa Polskiego*.

„Kraków — pisze korespondent, dawno nie był świadkiem zebrania tak poważnego pod względem społecznym i narodowym, tak skończonego w swej formie i treści, jak wiec dzisiejszy *Straży Polskiej*. Urządzono go z okazyi rocznicy styczniowej, dając tem przykład jak należy wiązać przeszłość z przyszłością i pamięć bohaterów czcić pobudką do wytrwania i dalszej walki"...

Podawszy dokładnie przebieg wiecu, korespondent kończy słowami:

„Wszystkie referaty były tak zajmujące i wygłoszone z taką wiążącą wymową, że zgromadzeni wytrwali w skupieniu przez 3 godziny, co już samo jest miarą powagi i nastroju zebrania... Opuszczono salę z uczuciem żywej wdzięczności dla Zarządu *Straży* i pod wrażeniem podniosłych słów, które oby wydały jak najwięcej czynów"...

W jednym z dzienników zarzucono „Straży", iż jej wiec krakowski (24. stycznia) nie był wiecem publicznym, lecz wiecem za zaproszeniami.

Zarzut ten musimy stanowczo odeprzeć.

Wysłaliśmy zawiadomienia (nie zaproszenia) o wiecu do wszystkich członków krakowskich, dołączając każdemu po 5 biletów wejścia dla rozdania między znajomych. Prócz tego ogłosiliśmy w dziennikach i plakatami, iż wszystkim zgłaszającym się będziemy wydawać bilety. Nikt też ze zgłaszających się bez biletu nie odszedł.

Szło nam tylko o to, aby podczas wiecu, jak to zwykle bywa w Krakowie, zwłaszcza gdy wiece odbywają się w niedzielę, nie wcisnęli się do sali ludzie w zbyt wesołem, „świątecznem" usposobieniu, przychodzący nie dla spraw omawianych, lecz „dla zabawy", jeżeli nie dla zamącenia porządku i spokoju. Mieliśmy chyba prawo wymagać, aby wiec, kosztem i staraniem „Straży" urządzony, odbył się poważnie i zgromadził tych tylko, których sprawy narodowe szczerze obchodzą. A tym chyba nie sprawiło wielkiego kłopotu zgłosić się po bilety wejścia.

Sprawę bojkotu bardzo energicznie wzięło w swe ręce „Koło Pań *Straży P*" które postawiło ją sobie jako najważniejszy punkt programu swej działalności. A więc naprzód rozpoczęto reklamować tych kupców, którzy całkiem dobrowolnie złożyli oświadczenie, iż obywać się będą bez towarów pruskich a wprowadzą ile możności wyroby krajowe i poddali się w tym celu kontroli *Straży*. Następnie „Koło" postanowiło powoływać do życia nowe, a łatwo dające się u nas zastosować gałęzie przemysłu. Rozpocznie od wyrobu opłatków kościelnych, którymi, jak to w osobnym artykule wykazaliśmy, zaczęli zalewać nas Niemcy i co już w najbliższym czasie rozpoczęte zostanie.

Dalej odczuwając niezmierny brak u nas zakładów reprodukcyjnych, mogących zadość uczynić ogromnemu zapotrzebowaniu wszelkich wydawnictw obrazkowych treści religijnej, jak i zastosowanych do potrzeb szkolnych, a sprowadzanych dotąd w niezmiernej ilości z Niemiec, — „Koło Pań" zamyśla przeprowadzić zjednoczenie sił fachowych, dla stworzenia odpowiadającego tej potrzebie zakładu. Wreszcie nadmienić należy iż Zarząd „Koła Pań" dowiedziawszy się o istnieniu w gubernii Witebskiej polskiej fabryki igieł, która zaopatruje całą niemal Rosyę w igły, wyłącznie z Niemiec do nas sprowadzane, zwrócił się do krajowego Związku przemysłowego we Lwowie, z propozycyą objęcia reprezentacyi na Galicyę lub wyszukania odpowiednich dla tego wyrobu agentów — co Związek nader przychylnie przyjął i poczynił kroki ku zawiązaniu z fabryką witebską stosunków. Jest więc wszelka nadzieja, że niezadługo Galicya wyrób ten, za który takie niezmierne sumy rokrocznie na Zachód posyłała, własnym, polskim zastąpić będzie mogła.

Niebawem „Koło Pań" *S. P.* urządzi wielki wiec, na którym zapozna bliżej wszystkich z planem swej działalności w sprawie bojkotu i niezawodnie zjedna sobie całe szeregi kobiet, sympatyzujących z każdą zdrową myślą i czynem obywatelskim.

Dnia 13. lutego zebrali się w sali Rady powiatowej reprezentanci najpoważniejszych instytucyi i stowarzyszeń krakowskich, tworzący komitet odniemczenia kolei północnej. Na zebranie to przybyli też posłowie do Rady Państwa: Bujak, Petelenz i Sikorski.

Po trzygodzinnej dyskusyi, w której brali udział i wymienieni posłowie, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie dalszą akcyę złożyć w ręce *Straży Polskiej* i prosić ją o zwołanie wiecu. Obecny komitet przyrzekł *Straży* swój współudział w pracy.

Zaszczytna ta uchwała dla naszego stowarzyszenia (wnioskodawca motywował ją „energią" i ruchliwością" *Straży Polskiej*), włożyła na nas ciężki obowiązek, z którego wywiązać się w miarę sił będzie naszem usilnem staraniem.

Dnia 14. lutego odbył się w Tarnowie wiec *Straży Polskiej*. Zapraszali na wiec w imieniu komitetu poseł dr. Tertil, burmistrz Tarnowa, b. poseł rejent Bujnowski i p. Antoni Wójcicki.

O godz. $4^1/_2$ zapełniła się szczelnie sala rady miejskiej w starodawnym ratuszu. Poseł Tertil otworzył wiec witając przybyłych z Krakowa referentów: red. K. Bartoszewicza, prezesa *Straży Polskiej* i prof. dra Włodzimierza Czerkawskiego.

Red. Bartoszewicz przedstawił dzieje założenia *Straży Polskiej*, jej cele i zadania, oraz dotychczasową działalność Prof. Wł. Czerkawski uzasadniał potrzebę i konieczność bojkotu towarów pruskich i bojkotu tych kupców, którzy je sprowadzają przez brak poczucia obowiązków obywatelskich lub wskutek przyzwyczajenia i niedołęstwa.

Oba referaty były gorąco oklaskiwane, a rezolucye prof. Czerkawskiego przyjęto jednogłośnie. Dowodem zainteresowania się zebranych była dyskusya trwająca przeszło godzinę. Zabierali w niej głos: inżynier Stapf, rejent Bujnowski, sędzia Kupczyński, prof. Wojciechowski, p. Majewski, Gubryński, Styliński i Szatkowski. Wszyscy odnosili się z gorącą sympatyą do *Straży*, wszyscy uznawali jej doniosłe cele i pożyteczną działalność. Padły nawet słowa, że *Straż* powinna objąć moralny nadzór nad innemi stowarzyszeniami społeczno-narodowemi, ponieważ znaczna ich część nic nie robi, tylko wegetuje, i daje znak życia jedynie przez sztuczną reklamę. Inny mówca wprost pytał: gdzie tu są na sali prezesi i dostojnicy różnych śpiących stowarzyszeń? czy tak ich obchodzi sprawa narodowa, że nie mają czasu na poświęcenie kilku chwil dla *Straży*, instytucyi tak szczerze pracującej na polu obrony duchowych i materyalnych interesów naszych?

Wśród niemilknących oklasków uchwalono popierać *Straż Polską*, zapisywać się do grona jej członków, utworzyć jej „Koło tarnowskie“ i prosić obu referentów, aby choć raz jeszcze do Tarnowa przybyli i żywem słowem budzili ducha, szerząc podniosłe idee *Straży*.

Odpowiadali jeszcze obaj referenci, poczem poseł Tertil podziękował jeszcze raz referentom i zamknął wiec o godz. $7\frac{1}{4}$.

Komitet tymczasowy jubileuszu Słowackiego zebrał się dwukrotnie w lokalu „Straży Polskiej“.

Komitet uchwalił zaprosić do komitetu obszerniejszego literatów, uczonych i przedstawicieli wszystkich wybitniejszych instytucyj i stowarzyszeń. Na walnem zebraniu komitetu obszerniejszego wybrany zostanie komitet ściślejszy i omówiony będzie w głównych zarysach program jubileuszu.

Chcąc zadość uczynić doniosłym zadaniom „Straży Polskiej“, Zarząd jej Główny musi stale przeglądać wszelkie polskie wydawnictwa peryodyczne, aby grupować fakty, badać opinię, szukać cennych wskazówek dla swej działalności.

Rozesłaliśmy z tego powodu listy do Redakcyj pism polskich, mając nadzieję niepłonną, że Szanowne Redakcye zechcą Zarządowi pracę tę ułatwić przez dostarczanie bezpłatne egzemplarzy swych wydawnictw.

Sądziliśmy, że mamy prawo o to prosić tak ze względu na zadania Stowarzyszenia, którego wszystkie dochody idą na rzecz dobra publicznego, jako też przez wzgląd na to, iż wszyscy członkowie Zarządu Głównego i Kół miejscowych poświęcają bezinteresownie swój czas i swoje trudy dla obrony najdroższych interesów narodowych, na wzmacnianie podwalin naszej przyszłości.

Tym Redakcyom, które nie byłyby w możności uwzględnić naszej prośby, oświadczyliśmy gotowość przyjąć na siebie koszta przesyłki, a nawet zapłacić połowę ceny prenumeracyjnej.

Odezwa nasza nie pozostała bez skutku.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy, że otrzymujemy bezpłatnie: *Biesiadę Literacką*, *Czas*, *Djabła*, *Dziennik Poznański*, *Dziennik Powszechny* (warsz.), *Gazetę Powszechną*, *Głos Narodu*, *Głos Warszawski*, *Gońca* (lwowskiego), *Kraj*, *Kupca Polskiego*, *Nową Reformę*, *Odrodzenie*, *Patryjotyzm Polski Przemysłowy*, *Poradnik Językowy*, *Pracę* (poznańską) *Pracownika Polskiego*, *Przegląd* (lwowski) *Przegląd Poranny*, *Przewodnik Bibliograficzny*, *Przewodnik Oświatowy*, *Rodzinę i Szkołę*, *Słowo Polskie*, *Śmigusa*, *Ster*, *Tygodnik Illustrowany*, *Wieńca i Pszczółkę*, *Wiadomości Prawnicze*, *Wolne Słowo*, *Wszechświat i Znicz*.

Po zniżonej cenie nadchodzą do biura „Straży Polskiej“: *Dziennik Polski*, *Dzień*, *Kurjer Lwowski*, *Wiek Nowy*.

Z pism tych urządziliśmy w lokalu „Straży“ osobną czytelnię dla członków Zarządu, sekcyj i kół.

Kniaź Mieczysław Jurjewicz zapisał się jako członek-założyciel „Straży Polskiej“ z wkładką 200 koron.

Pocieszającym dowodem uznania naszej pożytecznej dla przemysłu polskiego działalności, są coraz częściej nadsyłane przez naszych przemysłowców składki na akcyę bojkotową i coraz liczniejsze ich zapisywanie się na członków „Straży Polskiej“.

Zarząd Koła *Straży Polskiej* w Krzeszowicach powziął 17. stycznia uchwałę, aby odnieść się do Zarządu Głównego z żądaniem wpływania na fabrykantów, producentów i kupców krajowych, ażeby zastosowywali się z cenami swoich wyrobów i towarów do cen obcokrajowych, gdyż tylko w ten sposób można stworzyć obcemu przemysłowi poważną konkurencyę.

Zarząd Główny podziela w zupełności zapatrywania Koła krzeszowickiego i przedsięweźmie kroki właściwe w celu przeprowadzenia jego uchwały.

Z Tarnopola donoszą nam, że powstały za inicyatywą delegata *Straży Polskiej* komitet bojkotowy raźno się wziął do rzeczy.. „Akcya bojkotowa — pisze nasz korespondent — wzmogła się do niebywałych rozmiarów. Wszyscy kupcy chrześcijanie zaopatrzyli się w towary krajowe“.

Jednocześnie doszedł nas nr. ostatni *Głosu Polskiego*, organu narodowego dla Podola, w którym czytamy następujące zawiadomienie:

„Gremium kupców chrześcijańskich w Tarnopolu zawiadamia P. T. Publiczność, że wszyscy członkowie gremium zobowiązali się solidarnie bojkotować towary pruskie a popierać przemysł krajowy. Zobowiązanie to stoi pod ścisłą kontrolą gremium kupców chrześcijańskich“.

Brawo! brawo! panowie kupcy tarnopolscy. Cześć wam za wasze uczucia obywatelskie. Oby za waszym przykładem poszli kupcy innych miast galicyjskich.

W Jaśle powstaje Koło „Straży Polskiej“ dzięki staraniom prof. Sebastyana Drozda.

Dnia 11. stycznia Wydział *Straży Polskiej* wraz z kilku członkami Zarządu, odbył dwugodzinną konferencyę ze znanym ekonomistą drem Zygmuntem Gargasem, w sprawie emigracyi i kolonizacyi.

Świetny referat dra Gargasa poruszył wiele rzeczy praktycznych, których przeprowadzeniem zajmie się osobny komitet. W dyskusyi zabierali głos: dr. Caro, dr. Danielak, inżynier Drewnowski, p. Marya Siedlecka, dr. K. J. Rozwadowski, L. H. Małecki, K. Bartoszewicz itd.

Pierwsze Walne Zgromadzenie Akademickiego Koła *Straży Polskiej* odbyło się dnia 1. lutego b. r. Zebranie powitał imieniem Zarządu Głównego p. Ignacy Drewnowski. Po przyjęciu regulaminu Koła wybrano Zarząd na rok 1909, do którego weszli: Tadeusz Dubiecki jako przewodniczący, Bogdan Jarochowski jako zastępca, Edward Kłosiński jako sekretarz, Stefan Zaleski jako zastępca, Jan Sikora jako skarbnik, Ada Sobolewska jako zastępczyni, — Drewnowska Zofia, Dręgowski Stanisław, Korsun Zygmunt, Nadolski Jerzy.

Do komisyi rewizyjnej wybrano: Kazimierza Wł. Bartoszewicza, Wilhelma Kahla, Andrzeja Nowaka.

Koło przystąpiło w charakterze członka do „Ogniwa“, związku polskich stowarzyszeń akademickich w Austryi.

Dyżury odbywają się codziennie od godz. 7.—8. wieczorem w lokalu Zarządu Głównego *S. P.* — Floryańska l. 1. I. p. — Tamże przyjmuje się wpisy na członków.

W sobotę 30. stycznia prof. M. Magiera omówił cele i zadania *Straży Polskiej* w Czytelni niewiast katolickich, wykazując ze stanowiska ideowego znaczenie *Straży* oraz dodatnią działalność pań w pracy społeczno-narodowej.

O korzyściach bojkotu ze stanowiska praktycznego przemówiła przewodnicząca Koła pań *Straży Polskiej*, p. Henryka Starzewska.

31. odbył się w Dołędze, w pow. brzeskim, wiec zwołany staraniem p. Maryi Wolskiej. Celem wiecu było powstrzymanie ludu miejscowego od wychodźtwa sezonowego do Prus, ponieważ ludność z tego powiatu ciągnie tłumnie każdego roku na robotę do naszego wroga. Referował prof. Michał Magiera. *Straż Polska* porozumiała się z krakowskiem „Biurem miejskiem pośrednictwa pracy“, a to wysłało swego delegata 5 b. m., który zawarł z przodownikami kontrakty do Danii, Austryi Niższej i Czech. I tu zaznaczyła *Straż Polska* swoją pracę owocnie i dodatnio.

Dnia 7. lutego odbył się wiec we wsi Jeleniu, w pow. chrzanowskim, zwołany dzięki inicyatywie p. Dudka, kierownika szkoły jeleńskiej oraz zabiegom koła *Straży Polskiej* w Jaworznie. Zwołującym wiec szło o pouczenie ludności miejscowej o celach bojkotu, ponieważ w gminie powstaje Kółko rolnicze. Delegat Zarządu Głównego *Straży Polskiej* prof. Michał Magiera, omówił akcyę bojkotową oraz cele i zadania naszego stowarzyszenia.

W najbliższym czasie zawiąże się w Jeleniu Koło miejscowe, mające propagować cele i zadania *Straży Polskiej*. Słuchaczów była pełna sala szkolna, nastrój panował bardzo poważny. Przewodniczył p. Dudek.

Odpowiedzi redakcyi.

Pani W. S. Dziękujemy serdecznie za informacye tyczące się założenia miejscowego Koła *Straży Polskiej*. Wyraża Pani zdziwienie, że dygnitarze różnych towarzystw, psują robotę, kopią dołki. Ależ, łaskawa Pani, to właśnie jest tych panów... patryotyczna działalność. Jedni śpią, więc się irytują jeżeli ktokolwiek ich budzi, a drudzy są w obawie o swoje dygnitarstwa, aby te wobec rozwoju *Straży* nie zmalały. Oczywiście, że słuszne są słowa Pani: „wszak takie towarzystwa popierać was, a nie zwalczać powinny“. Mówi Pani dalej, że „nie powinno być konkurencyi, rywalizacyi“. Owszem powinna być konkurencya, ale w dobrem, ale w działaniu dodatniem. Niech rywalizują ze sobą wszystkie stowarzyszenia, ale w ten sposób, aby każde jak najwięcej działało i starało się w pracy przewyższyć inne. Taka rywalizacya zbawienna, taka konkurencya to czyn obywatelski. Ale ta, o której Pani donosi, to konkurencya wstrętna, małostkowa, źle świadcząca o wartości umysłowej i szczerości uczuć patryotycznych u tych, co ją uprawiają. Poruszymy tę sprawę zasadniczo w jednym z najbliższych numerów, gdyż już za wiele posiadamy dowodów tej kreciej, brzydkiej roboty. Trzeba raz wystąpić otwarcie i zdemaskować rzekomych patryotów.

Panu A. G. Dziękujemy. Damy do numeru przyszłego.

P. Helenie Z. Apetyczny, nie apetytny.

Pani M. K. Można poświęcić i trochę ze swych wygód. Oto przykład: Pani Skrz.... w przejeździe do Zakopanego wstąpiła do biura „Straży Polskiej“. Przy sposobności zapytała się gdzie może dostać przyborów podróżnych z niklu. Kiedy udzielono jej wyjaśnienia z uwagą, że są to wyroby pruskie — pani S. zrzekła się zamiaru ich nabycia.

Od administracyi.

Prenumeratorom zeszłorocznym, którzy nie odnowili przedpłaty, więcej *Straży Polskiej* wysyłać nie będziemy.

Na fundusz bojkotowy złożyli: Borowska Jadwiga, z Medyki 40 hal.; Rausch z Krakowa, 5 K.; Podobiński Władysław z Krakowa, 40 hal.; Przybylska Kazimiera z Krakowa, 3 K.; Niemojowski ze Lwowa, 20 K.; Fabryka konserw w Lubyczy Królewskiej, 10 K.; Ihnatowicz Jan ze Lwowa, 4 K.; Warchanek C. z Mszany Dolnej, 5 K.; Wolny Jan z Stanisławowa, 50 K.; Mikolasch Piotr ze Lwowa, 20 K.; Bohdanowicz Tadeusz z Krakowa, 10 K.

„Straż Polska“ podaje do wiadomości, że następujące firmy krakowskie:

1) **Jan Bałabuszyński**, skład bielizny, ul. Szewska 10,

2) **Czapliński**, skład galanteryjny i papierowy, ul. Szewska 2,

3) **Czesław Tomczyński**, skład galanteryjny i papierowy, ul. Szewska 13,

4) **Bolesław Wierzejski**, skład konfekcyi męskiej, Rynek, Hotel Drezdeński,

5) **Floryan Żurek**, pracownia galanteryjno-introligatorska, ul. Bracka 5,

zobowiązały się nie sprowadzać i nie sprzedawać towarów z Niemiec i zastępować je przedewszystkiem wyrobami krajowymi. Wobec tego „Straż Polska“ wyraża nadzieję, że patryotyczne społeczeństwo krakowskie poprze te firmy solidarnie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.